ŚWIAT KOBIECY

N° 8
ok 1927
ena 2zł



TREŚĆ NUME[illegible]

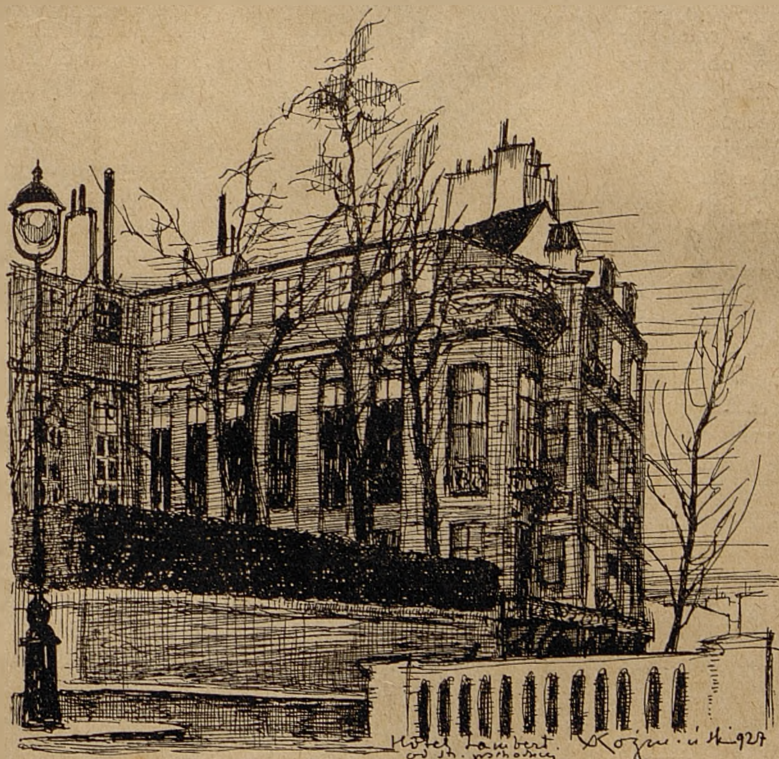
WARUNKI PRENUMERATY Prenumerata [illegible] w Administracji (Lwów, Chorążczyzna, 27) miesięcznie [illegible] półrocznie zł 18·—. Numer poszczególny 2 zł. Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto [illegible]lska), przekazem pocztowym lub w liście (można w znaczkach). Można także prenumerować w księgarniach, biurach gaz[illegible]aniu poszczególnych zeszytów w księgarni i t. p. miesięcznie zł 3·60, kwartalnie zł 10·—) lub na poczcie (cena miesięczn[illegible]0·17).

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 8 ROK VII | 15 KWIETNIA 1927 ROKU

ŚWIĘCONE W HOTELU LAMBERT

KSIĘŻNA IZABELLA z Flemingów Czartoryska wielce się ucieszyła, gdy w 1843 r. mąż jej nabył Hotel Lambert. Gdy, z powodu upadku powstania, dobra księstwa zostały skonfiskowane, opuścić musieli urocze Puławy. Przenieśli się wtedy do Paryża, rozpoczynając tu smutną wędrówkę po chwilowo wynajętych, nieodpowiednich mieszkaniach. To też księżna niezmiernie była rada, że mąż jej mieć będzie znów otoczenie godne swego rodu i swej pozycji. — Hotel Lambert, leżący na wysuniętym w dwa ramiona Sekwany cyplu wysepki Św. Ludwika, która dotąd, wśród tego gwarnego miasta, ma charakterystyczne cechy prowincji, należy do najpiękniejszych gmachów prywatnych Paryża. Zbudowany w XVII wieku, nazewnątrz ma dostojną powagę tej wielkiej epoki, wnętrze zaś jego odznacza się wspaniałością i bogactwem. Na tem tle, mówiącem o przeszłości Francji, księżna, rozmiłowana w rzeczach polskich, rozmieściła zabrane przez siebie z kraju zabytki. Wierna zasadzie „Przeszłość Przyszłości", widniejącej kamiennemi literami na świątyni Sybilli, dalej gromadzi skarby kultury polskiej i obcej. Rozgościwszy się w Hotelu Lambert, księżna znów prowadzić zaczyna życie godne jej wielkiego rodu, a przedewszystkiem godne przedstawiciela Polski, jakim wobec Europy był książę Adam. — Prócz przyjęć oficjalnych, licznych zabaw na cele dobroczynne, jak niegdyś w gościnnych Puławach, tak i tutaj serdecznie podejmowali księstwo swoich rodaków, a nawet serdeczniej jeszcze, chcąc im dać zdala od ojczyzny złudzenie ogniska domowego, ciepła rodzinnego. — W dniu Wielkanocy — a było tak przez lat 20 — z najdalszych części Paryża śpieszyli Polacy do Hotelu Lambert. Po wielkich marmurowych schodach, z wspaniałego podwórza, na którym zawsze biła fontanna, szło się na pierwsze piętro, gdzie u drzwi gości swych witali gospodarze domu. — Ci goście to byli pierwsi w narodzie, prawie wszystko, co znaczniejsze na emigracji: poeci i wodzowie powstania listopadowego, artyści, myśliciele, uczeni, cały kwiat ducha polskiego, który kraj musiał opuścić i na obcej ziemi czekać sposobnej do powrotu chwili. Prawie nikt z nich powrotu tego nie doczekał. Bywali tu Mickiewicz, Słowacki, Szopen, a potem nowe pokolenie, Kalinka, Klaczko i powstańcy 63 r., ogrzewało się przy tem ognisku polskiem. — W wielkich salonach pierwszego piętra gościnnie podejmowali księstwo swych rodaków. Tu były zastawione stoły; główny w sali, zwanej salą Herkulesa, bo pułap i ściany ozdobione były freskami, przedstawiającemi bohaterskie czyny małżonka Dejaniry, inne — w licznych, obok leżących salach, jedna od drugiej piękniejszych, pokrytych malowidłami, jakich królewskie pałace nie mogłyby się powstydzić. Honory domu czynili sędziwy książę Adam, wsparty na ramieniu synów, księżna Izabella, zawsze jednako miła i dobra, i córka ich, Marja, nieszczęśliwa księżna Wirtembergska, autorka sto lat temu ze łzami czytanej książki: „Malwina czyli domyślność serca". — Gospodarze dzielili się jajkiem, ściskali dłonie, mówili słowa otuchy i nadziei. Poczem zasiadano do stołów, uginających się pod pięknem nakryciem, sutem jadłem. Każdy stół miał swą oddzielną gospodynię, dbającą o to, by wszyscy pili i bawili się wesoło. Szły potrawy za potrawami; u księstwa zawsze, nawet na balach, obok przysmaków francuskiej kuchni były polskie dania, w czasie zaś Wielkanocy zjawiały się jedynie nasze mięsa i ciasta. Menu nie było jednak zupełnie w zgodzie z tradycjami narodowemi. Dawano barszcz, kołduny, zrazy zawijane (zupełnie takie jak u babci Słowackiego), naleśniki z konfiturami. Ale bab nie było. „O baby, tych już na całym świecie nie znają. Bab nie było, bo tutejszym biszkoptowym ciastom tego nazwiska dać nie mogę", skarży się w liście do matki autor „Balladyny" i tak kończy swój opis Wielkanocy w Hotelu Lambert: „I powtarzam, niepodobne to było do Święconego, bo nie było



nawet w salonie tego zapachu, który jest właściwy naszemu Święconemu, a który ja tak lubię: ten zapach nieopisany, niepojęty, rzekłbyś, że zapach święconej wody, pomieszany z emanacją bab, barwinku, jajek, baranków, zapach, który mnie ściga jak sen dziecinnych lat". — Wesoło bawiono się na Święconem u księstwa. Zapominano, naprawdę, o wygnaniu, tułaczce, o smutnym losie kraju i potępieńczych swarach. Piękny to musiał być widok, gdy na tło złotem migocących brokatów kładły się barwne plamy mundurów, obok kontusika ciemna czamarka, dama w lokach, w sukni z ramion spadającej, z uśmiechem zbliżająca się do mistrza tonów, najwykwintniejszego dandy, w nieposzlakowanym fraczku, w perłowego koloru spodniach ze strzemiączkami... Ktoś siada do klawikordu i gra mazurka.

„Czy pozwoli panna Krysia?" młody ułan pyta... I po lśniącym pawimencie leci para w tańcu. A potem odpoczywa we framudze okna, patrząc na płynącą wokół pałacu szarą, wiosennemi wodami wzburzoną, rzekę. On jej szepcze, a ona słucha:

Dwa serca złączone
Klucz rzucamy w morze,
Nikt nas nie rozłączy,
Tylko Ty, o Boże.

Bo serce zawsze takie same, naiwnie wierzące w przysięgi — nad Wisłą, czy nad Sekwaną.

Dawniej, jak i dziś. Choć może dziś już nie wierzy, bo nikt dziś nie przysięga.

Aurelja Wyleżyńska (Paryż)

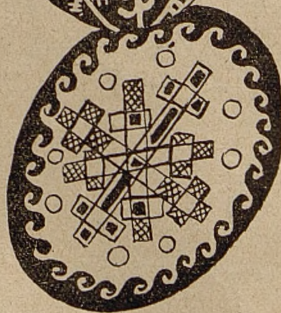
PISANKI WIELKANOCNE

ZE ŚWIĘTAMI Wielkiejnocy ściśle łączy się zwyczaj farbowania i ozdabiania jaj, czyli tak zw. malowanek lub pisanek. Malowanki są to jaja jednobarwne, nie posiadające żadnego swoistego charakteru ani rysunku, czerwone, zielone, niebieskie, — wytwór pośpiesznych czynności przedświątecznych, związany najczęściej z pobliżem wielkich miast. Nie chodzi nam wtedy o artyzm ani o fantazję, lecz o zachowanie tradycji. Pisanki natomiast, ozdobione rysunkiem i kilkoma często barwami, a wytwarzane od stuleci w całej słowiańszczyźnie, dają nam dokładny obraz prastarej ornamentyki polskiej. Na Zachodzie bowiem tylko w Skandynawji znachodzimy te same lub podobne motywy. Francja, Anglja i Niemcy nie posiadają wyraźnej sztuki ludowej. Świadczy to na korzyść Polski, którą musimy, jeśli jest mowa o ornamentyce, wyszczególnić. Nigdzie, poza Wschodem, nie znajdujemy takiego bogactwa motywów, tyle indywidualnego poczucia dekoracji, takiej doskonałości i harmonji barw.

Szczególne jest to niezachwiane i nieskażone trwanie przy tradycji. Pisanki z czasów przedhistorycznych nie różnią się wcale od tych, jakie dziś lud wytwarza. Są takie same. Dusza ludu słowiańskiego nie zmieniła się przez tyle stuleci. Pozostała wierna odziedziczonym po przodkach tradycjom. Jajko, jako symbol wiecznie odradzającego się życia, występuje już w zamierzchłych epokach historji człowieka. Mit o jaju pochodzi z Indji, pojawia się w Egipcie, widzimy go w mitologji greckiej.







Tradycja fińska zaś głosi, że świat cały powstał z sześciu jaj złotych i jednego żelaznego. (Biegeleisen.) U nas kult jaja sięga czasów przedchrześcijańskich, przeszedł następnie do chrześcijaństwa, a z niem, jako symbol zmartwychwstania, do świąt Wielkiejnocy. Tyle o znaczeniu symbolicznem „pisanki".

Lecz zajmijmy się jej stroną artystyczną. Małe rozmiarami, są niekiedy pisanki istnemi arcydziełkami sztuki zdobniczej. Chcąc stworzyć indywidualny styl polskiej ornamentyki, schodzimy coraz częściej w ostatnich latach w ten mały i bezcenny światek przebogatych źródeł i wskazówek, wolnych od zimnej i wyrozumowanej manjery Zachodu. Tu uczyć się możemy prostoty i niewyczerpanej pomysłowości motywu, tu święcą triumfy najcudniejsze i najcelowsze połączenia barw. Technika zaś pisanki — to prymitywny, pierwotny batik, rysowanie gorącym woskiem i barwienie w farbach roślinnych. (Dziś już anilina coraz większe czyni w tej tradycji spustoszenia, nigdy bowiem nie dorównując wytwornym farbom roślinnym, jest łatwiejsza do nabycia i tańsza.) Kilka wytwórni polskich batików (mówię o krakowskich i warszawskich wytwórniach artystycznych) opiera się wyłącznie na motywach pisankowych, najprawdziwszych i najstarszych źródłach słowiańskich. Wytwarzając zaś w ten sposób najczystszą sztukę narodową, podnosi ustalony już zresztą honor sztuki polskiej za granicą (pawilon sztuki polskiej był jedyny w swoim rodzaju na wystawie paryskiej) i dowodzi, że jesteśmy pełni wielkich możliwości na przyszłość.

Janina Kilian-Stanisławska



MŁODA RZEŹBIARKA

WANDA RUBKIEWICZ-JURGIELEWICZOWA



Portret prof. Kozłowskiego
Rzeźba p. Rubkiewicz-Jurgielewiczowej

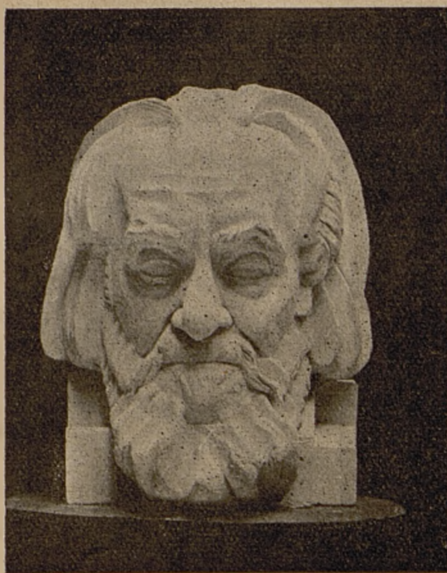
ROZWIANY słoneczny puch włosów nad zjawą wdzięcznej twarzyczki. — Ogólne wrażenie młodości, świeżości, pozornej słodyczy. Pozornej, bo dziwnie tężeją siwe oczy, gdy, usiadłszy cicha w kącie pokoju, zawiśnie na czyjejś twarzy, ryjąc ostrem spojrzeniem powłokę cielesną, wyszarpując ducha w skupieniu, rysującem się głęboką pręgą na czole, w ogniu twórczości, który rzeźbi brutalnie niemal wykrój warg, zdradzając pod tą zewnętrznością „dzieweczki polskiej" żar zniczowy.

Pani Wanda Rubkiewicz-Jurgielewiczowa pochodzi z Kowna. Od najmłodszych lat umiłowaniem jej była rzeźba. Poznań, gdzie rodzice osiedli po wojnie, widział pierwszy rozkwit jej talentu. Rzeźby z tego okresu, choć jeszcze ściśle realistyczne, uderzają jednak brakiem efektacji, szablonu; przeciwnie, jest w nich siła wyrazu, prostota wykonania, dojrzałość i powaga wewnętrzna (porównaj portret prof. Kozłowskiego).



Studjum
Rzeźba p. Rubkiewicz-Jurgielewiczowej

Studja główek dziewczęcych, bez fałszywej sentymentalności, zapowiadają już dążność do pewnych uproszczeń technicznych i kompozycyjnych. Pociągają artystkę i większe kompozycje, np. projekt pomnika rektora Święcickiego. Z trudnego problemu togi rektorskiej, która łatwo wywołać mogła wrażenie śmieszności, wybrnęła rzeźbiarka zwycięsko. Postać rektora, siedzącego w fotelu, z rękoma opartemi na obu poręczach, w hieratycznej niemal pozie, tchnie powagą; toga traktowana prosto, monumentalnie; głowa wyrazista, w spojrzeniu: majestat niemal symboliczny. Cokół pomnika pełen prostoty, może za niski. Projekt ten znajduje się w Muzeum poznańskiem. Jemu zawdzięcza autorka stypendjum na studja zagraniczne.



Portret Władysława Mickiewicza
Rzeźba p. Rubkiewicz-Jurgielewiczowej

Szczęśliwe losy sprawiły, że talentem jej zainteresował się gorąco wielki Bourdelle. Pod tchnieniem genjuszu rozwinęła się rzeźbiarka poważnie, znalazłszy w mistrzu swoim najdoskonalsze wyrażenie dążności, jakie już tkwiły w niej poprzednio.

Przedewszystkiem rozwinęła się zdolność do architekturalnego ujęcia rzeźby, jaką zdradzał już pomnik rektora Święcickiego. Ścisłe, bourdellowskie, połączenie antyczności z obecnością oddziałało także na młodą twórczość. Stąd coraz większa dążność do uproszczeń i stylizacji, która jednak nie zaciera charakteru indywidualnego, a prowadzi do tworzenia, już nie portretów, ale typów wewnętrznych, zadziwiających wyrazem i treścią, nie pomijając też, co dla szerokiego ogółu jest zawsze ważne, podobieństwa istotnego. W licznych głowach niewieścich, które z pod jej dłuta wyszły, znać coraz to większą dyscyplinę moralną i architekturalną.



Studjum
Rzeźba p. Rubkiewicz-Jurgielewiczowej

Szczery i poważny zapał skłania artystkę do pochylenia się nad zagadką duszy ludzkiej.

W biuście Władysława Mickiewicza, stworzonym w ostatnich godzinach, gdy ciało jego wśród nas gościło, surowym w technice, prostym a dostojnym w kompozycji, potrafiła zamknąć cierpienie wygnańca, wielkość, powagę, zapatrzenie w świat ducha, niezmordowanego pielgrzyma epoki niewoli. Cichą a żywą tajemnicę przeszłości umiłowanej zawarła w uśmiechu i w oczach szkicu do portretu Marji Mickiewiczowej. — Mimo młodego wieku prace pani Rubkiewicz-Jurgielewiczowej znachodzą miejsce w Salonie paryskim. *Lucy* (Paryż)



Studjum
Rzeźba p. Rubkiewicz-Jurgielewiczowej

RÓŻA I ĆMA [1)]

Ballada księżycowa

DUSZNY, upalny dzień lipcowy gasł powoli i podczas gdy na niebie paliła się jeszcze ostatnia smuga pomarańczowa, księżyc osrebrzał już swym widmowym poblaskiem stojącą na uboczu góralską willę.

Od rana głucho dudniły strzały armatnie, wzbijały się w niepokalane niebo fantastyczne bukiety dymów, drżały szyby w oknach podhalańskich wiosek, a w znoju popołudnia przeciągały w dławiącym pyle białych dróg baterje, powracające z ostrego strzelania. Jęczała ziemia pod ciężarem jaszczów z amunicją, lśniły w słońcu potworne, stalowe paszcze dział, majaczyły w gęstych obłokach kurzu sylwetki znużonych koni i jeźdźców. I cała maleńka mieścina, wieś raczej, rzucona między posępną ścianę Tatr a miękką, falistą linję Karpat, tętniła tem przelotnem, bujnem życiem, które wnosił w nią co rok podczas letnich ćwiczeń pułk artylerji, przybywający z wielkiego, odległego miasta.

I po potwornej, całodziennej kanonadzie tem cichszy wydawał się wieczór, dyszący zapachem bliskich pól, a szczególnie gorzką i miłą wonią macierzanki.

— — — — — — — — — — — — —

Młodziutka pani pułkownikowa szczelniej otuliła się olbrzymim szalem weneckim, z którego ściekały wysrebrzone blaskiem księżyca, długie frendzle. Wstała z leżaka i przechyliła się przez balustradę werandy, patrząc w czarny gąszcz ogrodu. Brwi jej zbiegły się w zwykłą linję chmurnej zadumy. Oczy zamknęły się powoli przed nadmierną pięknością tej nocy kuszącej i wonnej. Siwiejąca głowa nie kochanego męża przelotnym obrazem wpłynęła pod powieki i znikła, a jednocześnie radość podszepnęła obietnicę najbliższych godzin:

— Dziś jesteś sama. Nikt ci nie zmąci milczącego czuwania w pachnącej ciszy tej nocy lipcowej. Nikt ci nie będzie opowiadał, jak dziś strzelał porucznik X, czy kapitan Y, co orzekł na omówieniu generał Z. Nie zobaczysz sieci zmarszczek dokoła tych oczu mądrych i zimnych, ani patrząc na twarde, energiczne usta, nie zadasz sobie zwykłego, tak niemądrego zresztą pytania, dlaczego wargi twego męża nie płoną uroczą purpurą młodości, zawrotnym żarem dwudziestu kilku lat, czemu nie tryska z nich młodzieńczy, radosny śmiech, jak słońce potrzebny twej ledwie rozkwitłej wiośnie?

Z pokoju dobiegł ją głos ordynansa:

— Pani pułkownikowo, czy mam zanieść do kasyna oficerskiego płaszcz dla pana pułkownika? Bo robi się jakoś chłodno.

Drgnęła i mocniej otuliła się cienkim szalem. Tak, istotnie było chłodno. Nie patrząc na żołnierza, skinęła głową twierdząco i niżej przechyliła się przez balustradę. Nie wiedziała tylko, czy zimny powiew szedł od Tatr, czy z jej własnej piersi, w której serce zdawało się być kawałkiem lodu. Lękała się takich nocy, utkanych ze srebra i błękitu, nocy zbyt pięknych dla jej samotności, gdy ów „kawałek lodu" stawał się żywem, pałającem sercem, które o coś krzyczało, przeciwko czemuś rozpaczliwie się buntowało i błagalnie szlochało.

W takie noce zasłaniała najwęższą w oknach szczelinę, aby ani jedna brylantowa strzała miesięcznego blasku nie wdarła się w ciemności jej pokoju. I skulona siedziała na łóżku, z rękami zaplecionemi dokoła kolan, wpatrzona szeroko rozwartemi oczami w głuchą pustkę swego życia. Jej ogromne, srebrno-popielate włosy, splecione, jak za klasztornych, pensjonarskich czasów, w ciężki, długi warkocz, dławiły ją swą wonią. Cała jej młodość nietknięta i wspaniała, cały olśniewający czar jej lat dziewiętnastu przytłaczały brzemieniem barki i ramiona. Chora była własną swą bezużyteczną pięknością i rozkwitem na nic nikomu niepotrzebnym. Uciekała od luster, by nie widzieć uroczych swych piersi i strzelistych, wysmukłych nóg Corot'owskiej nimfy. Nie lubiła swej pajęczej bielizny, ani wielobarwnych rannych sukien, które rzeźbiły zbyt plastycznie jej urodę. Bladła, wchodząc do sal balowych i widząc w olbrzymich zwierciadłach na tle oficerskich mundurów swą sylwetkę, wykwitającą nagością ramion ze srebrnych i złotych lam balowej sukni.

I wiedziała, że mężczyźni nazywają ją „śpiącą królewną", a żółknące z zawiści wobec jej urody kobiety — „głupią, zarozumiałą gęsią klasztorną". Dla mężczyzn była czarującą zagadką i wymarzonym łupem, dla kobiet — znienawidzoną rywalką i sprytną arriwistką, która swoje lat siedemnaście i tak niewspółczesny wdzięk klasztornej pensjonarki sprzedała przed dwoma laty trzem gwiazdkom męża — dowódcy pułku i jego znacznej fortunie.

Ale nikt nie wiedział, czy nie chciał wiedzieć, że jedyna jej opiekunka, zła i zimna, jak głaz, stara kuzynka, ledwo za przerażonem dzieckiem zamknęła się brama klasztornej pensji, powiedziała groźnie i twardo:

— Nie masz żadnego majątku i widzę przed tobą tylko dwie drogi, Tereso. Iść o własnych siłach w życie — wskazała na kipiącą wściekłym rozgwarem walki o byt i rozpusty ulicę wielkiego miasta — i zginąć wśród tego motłochu, bo nie masz przecie ani kłów, ani pazurów, by bronić się przed stadem hien i szakali... Albo —

Pokazała jej fotografję starszego pana o pięknem, myślącem czole i twardej linji energicznych, nawykłych do rozkazywania ust.

Srebrnowłose dziecko przestraszyło się życia. Istotnie — nie miało ani kłów, ani pazurów, by bronić się i zwyciężyć. I nie miało nawet czasu zmodernizować się, obciąć według barbarzyńskiej, potwornej mody olbrzymich, wonnych warkoczy, nauczyć się w shimmy, czy charlestonie dansingów bezwstydu i wyuzdanej swobody, tak właściwej dzisiejszym młodym pannom. Nie zobaczywszy z życia nic, w jakiś jesienny dzień została panią pułkownikową... Została nią bez radości i bez żalu, bo przecież naprawdę nic o życiu nie wiedziała. Wyszła zamąż ze strachu przed stadem hien i szakali, przed kipiącym, wściekłym rozgwarem i bezecnym targiem wielkomiejskiej ulicy.

I tak oto jej siedemnastoletnia wiosna splotła się z jesienią starszego pana o siwiejących włosach, który zdobył już w życiu tyle ran i orderów, że mu należał się słuszny wypoczynek po bojowych i życiowych trudach.

— — — — — — — — — — — — —

Podniosła powieki, na które padł, jak pieszczota, cichy, zielonosrebrny promień księżyca. I tuż pod swemi ustami dojrzała różę ponsową i ociekającą brylantami rosy. Musiała rozkwitnąć dopiero wieczorem, gdyż rano była jeszcze pączkiem.

Długo patrzyła w kwiat tajemniczo piękny, samotny, strzelający z ciemności ogrodu purpurą namiętną i pałającą. W gorzkiej zadumie chciała wrócić do pokoju, gdy nagle skądś od domów pobliskich, w których mieli kwatery oficerowie rezerwy, rozległy się ciche, wahające się kroki i umilkły.

Ktoś zagwizdał mistrzowsko Balladę Chopina. Cichutko i srebrzyście trysnęła w nocne milczenie ta melodja najpiękniejsza z pięknych, szukająca, rozpaczliwa, błagalna i boleśnie pamiętna. Czyjś krzyk samotny wzbijał się w gwiazdy i zamierał, by znów wybuchnąć szaleństwem tęsknoty i dręczącego niepokoju. Cicho, uparcie i żarliwie dzwoniło pytanie: „To ty? To ty?" I obłąkane z niepokoju serce drżało z tęsknoty, szukając obłędnie, zaciekle i nieprzytomnie. Ale oto i akord najsłodszego ukojenia. Westchnienie ulgi niewysłowionej, szloch nieopisanego szczęścia bez kresu. „Ach tak, to ty, najdroższa, to napewno ty... Szukałem cię w ciemną, bezgwiezdną noc w tęsknocie i rozpaczy i lękałem się, że już cię nigdy nie znajdę... Ale oto w czarną ciemność mego oszalałego szukania padł promień księżyca i widzę cię... To ty, najdroższa...

Pójdź, oplotę cię ramionami i pójdziemy w srebrną bajkę tej nocy lipcowej, w różowy brzask bliskiego świtu. My oboje — ty i ja, ty i ja — najdroższa..."

Słodko i dławiąco zapachniała tuż pod ustami rozchylonemi zachwyceniem róża płonąca osypaną brylantami rosy purpurą. Serce zatrzepotało się w piersi dławiącą tęsknotą, w której była słodycz i męka i czarowna jakaś obietnica.

Teresa podniosła ociężałą głowę i nagle zamarła. Na czarnem tle drzew tak blisko stał ktoś w pełnem, księżycowem świetle. Stał i patrzył w nią z pod boleśnie ściągniętych brwi oczami wyostrzonemi drapieżną, przeszywającą tęsknotą. Nie mogła oderwać wzroku od tej młodzieńczej, spalonej słońcem twarzy. Znała już te rysy, te oczy nieposkromione i groźne.

— Gdzież ja cię już widziałam, piękny, czarnowłosy nieznajomy? Ach tak — uśmiechnęła się, jak we śnie. — Przedwczoraj spłoszył mi się mój kasztan, rzucił się gwałtownie wbok i ty, niedbale salutując, schwyciłeś za uzdę i podałeś mi szpicrutę, którą zgubiłam. I gdy ci dziękowałam, wrogo milczałeś, wciąż salutując, i patrzyłeś mi w oczy zuchwale i nienasycenie, z pod drgających, napiętych brwi. W oczach twych był niemy wyrzut, oczarowanie i coś, jakby bolesny gniew — — —

W opłyniętej blaskiem księżyca twarzy młodego porucznika posępnie paliły się oczy niemym wyrzutem, oczarowaniem i bolesnym gniewem. Oparty o drzewo milczał i patrzył. Miał mocno zaciśnięte szczęki, jakgdyby tłumił jakiś krzyk. Jego świeże, młode usta drżały lekko i w tem drżeniu było coś niewymownie zawrotnego, jak w namiętnej miłosnej skardze.

— Powinnam odejść — pomyślała Teresa, lecz nie mogła nie patrzeć na to bielejące w mroku oblicze, wpatrzone w nią z jakąś straceńczą determinacją.

Wreszcie cichutko zadźwięczały ostrogi i ciemna postać, smukła i strzelista w polowym mundurze, zbliżyła się powoli. Białe czoło, przecięte pręgą ściągniętych brwi, zajaśniało tak blisko, że Teresa mogłaby je musnąć ręką.

Nieznajomy patrzył w nią z wytężeniem. Chłonął oczami srebrne światło jej włosów puszystych, przesyconych odblaskiem księżyca, bladość jej rysów, zastygłych w oczekiwaniu, niemy przestrach oczu urzeczonych i nadmiernie rozwartych, jak u lunatyczki. I szczególnie długo wzrok jego pił kształt warg prześlicznych i w wyrazie tak dziewczęcych, warg nigdy nie całowanych ustami kochanka, cicho i słodko o czemś marzących. Nie było ani groźby, ani gniewu w czarownej linij tych ust tak bardzo podobnych do rozkwitłej blisko nich róży czerwonej. Piękne i nieświadome, rzucone jak żywy płomień na bladość nieruchomej twarzy, nie lękały się, jak oczy, nie chmurzyły się dumnie, jak brwi, zamyślonym łukiem na białem czole narysowane. Czekały.

— Czy pozwoli mi pani mówić? — zaszemrał wreszcie zdławiony, młodzieńczy głos.

Przymknęła powieki z uczuciem, że leci w jakąś srebrną toń, z której już niema powrotu.

— Popełniam przecie czyn karygodny — mówił nieznajomy cicho i jakby gniewnie. — Nocą skradam się, jak złoczyńca, by mącić marmurowy spokój pani — —

Spojrzała. Wyczytał w tych oczach pełnych dziecięcej prostoty i gorzkiego smutku dojrzałej, samotnej kobiety, że po raz pierwszy w podobną do srebrnej bajki noc słucha obcego mężczyzny. Jakże była dziewicza i bezbronna w lęku czającym się w cieniu jej rzęs i w biernem poddaniu się tej chwili nieoczekiwanej i tajemniczej...

Dojrzał różę kwitnącą blisko splecionych na balustradzie rąk Teresy. Gorzki uśmiech zadrżał mu na ustach, które powiedziały z zadumą:

— Szalony kaprys zbrodniczej, czy lekkomyślnej ręki rzucił różę najcudniejszą i ledwie rozkwitłą na mroźny lodowiec — —

Nienawiścią zapałały mu oczy, wbite w nieoświetlone okna pustego pokoju dowódcy pułku.

— Ileż żaru i cudotwórczej potęgi życia musi tkwić w przepięknym i delikatnym kształcie tej róży skazanej na śmiertelny chłód lodowca, że mimo wszystko kwitnie i pachnie tak przepysznie, sama nie wiedząc dla kogo...

Zadrżała wobec prawdy oczywistej, że nieznajomy odgadł i zobaczył jej ranę. Nie czuła ani gniewu, ani żalu za tyle zuchwałej odwagi. Jakiś nieomylny instynkt podszepnął jej, że ten młody oficer nie jest zwykłym awanturnikiem, ani nocnym myśliwcem, czyhającym na łup.

— Ani szakalem — pomyślała i z lękiem patrzyła w oczy, które na coś czekały, czegoś władczo żądały i paliły się posępnym, budzącym strach i rozkosz płomieniem.

— Kim pan jest? — zapytała trwożnie, przechylając się w mrok ogrodu.

Zuchwale i jakby gniewnie potrząsnął głową o czarnych, lekko wijących się włosach.

C. d. n. *Helena Filochowska*

PŁACZ I ŚMIECH

Takie duże, duże źrenice,
Buzia w podkówkę...
No, nie płakać, syneczku, nie płakać.
Chodź, przytul główkę.

Takie drżące rzęsy stulone
Mokre i słone...
No, przytulić się, przytulić, maleństwo,
Moje rodzone.



Adam Bunsch **Główka dziecięca**

Twoje rączki ciepłe i mocne
Objęły szyję.
Jak to dobrze, dzieciątko, jak dobrze,
Żeś ty nie czyje.

A moje, moje najwłaśniejsze,
Bardzo kochane,
Z za łez srebrnych, mokrych i okrągłych
Już roześmiane.

Ewa Szelburg



Adam Bunsch **Główka dziecięca**

MALI I STARZY W ANGLJI

Obrazek

JUŻ po krótkim pobycie można zauważyć, że Anglja jest krajem najpiękniejszych dzieci. W rozległych i ślicznie utrzymanych parkach, oraz na dziecięcych zabawowych boiskach, tak w Londynie, jak też wszędzie na prowincji, niema wprost czasu, aby należycie podziwiać przepyszną murawę, stare drzewa i piękne klomby, gdyż wkrótce uwagę naszą zaprzątną w zupełności żywe kwiaty-dzieci.

Śliczne, małe człowieczki o różowych buziach i błyszczących oczkach wychylają się z wózeczków, czołgają po trawnikach lub strofują ukochane bronzowe niedźwiadki, podczas gdy odważniejsze cztero- i pięcioletnie odbiegły troskliwej „nursy" (bony-pielęgniarki) i „samodzielnie" organizują na murawie różne zabawy lub otaczają sadzawki, aby wyprawić w daleką podróż minjaturowe krążowniki lub pasażerskie Mauretanje.



Dzieci 4—6-letnie idące do taktu. — Do art. „O kulturę ciała"

Patrzymy na nie z przyjemnością i nie zastanawiamy się wcale, czy rysy tych twarzyczek odpowiadają wymaganiom piękności. Są śliczne, bo z cery, ruchów, błyszczących oczu tryska zdrowie i radość życia, bo widać, że w ich wychowaniu nie szczędzono dwóch ważnych czynników — powietrza i wody.

Większą część dnia spędzają na świeżem powietrzu, a i w nocy mają je również, gdyż śpią w pokoju dobrze przewietrzonym, a nawet przy półotwartych oknach. Zamożniejsze dzieci kąpią się codziennie, ale nawet w uboższych domach kąpiel przynajmniej raz w tygodniu jest uważana jako konieczność. Podczas kąpieli matka lub niańka (nurse) ogląda dzieci starannie, aby spostrzec i wczas zapobiec ewentualnym zniekształceniom ciała. Pożywienie dzieci nawet w zamożnych domach jest proste i skromne, z wyłączeniem zwłaszcza wszelkich podniecających potraw i napoi.

Zasadą wychowania dzieci małych w Anglji jest dążenie do doskonałego rozwoju fizycznego, jako podbudowy organizmu na życie całe, a łagodnego i bardzo stopniowego rozwoju umysłu. Anglicy twierdzą, że dziecko jak roślina nie znosi żadnych wstrząsów, ni gwałtownych zmian i równie jak roślina płaci życiem i zdrowiem za przyśpieszony rozwój. To też i z umysłowego życia dziecka usuwają starannie wszystko, co niepotrzebnie wzrusza, zbytnio podnieca wyobraźnię lub mąci pogodę umysłu. Dzieci nie służą tam do zabawiania gości przemądrzałemi konceptami, nie wysłuchują rozmów osób dorosłych, obmawiania znajomych, odczytywania nowin z gazet i t. p. One żyją w swoim dziecinnym światku. Nawet w uboższych domach mają t. zw. nursery czyli pokój dziecinny i to nie najgorszy, ale właśnie ile możności jasny i przestronny. Tam mają swoje zabawki i obrazki, tam otrzymują posiłek, tam się bawią w razie niepogody. Jest to świat zamknięty, do którego mają wstęp jedynie wrażenia miłe, łagodne i łatwo zrozumiałe. Niema tam miejsca na wtłaczanie w małe główki pojęć oderwanych. Nikt im nie opowiada o wygranych czy przegranych kiedyśtam bitwach, o wrogach i bohaterach a nawet o obecnym ich królu zgoła mało lub wcale nic nie wiedzą. Widnokrąg ich rozszerza się bardzo stopniowo, w miarę oglądania i poznawania rzeczy nowych, a zawsze poczynając od najbliższego otoczenia. Nawet do Boga przemawiają angielskie dzieci własnemi, prostemi i naiwnemi słowy, jak do najlepszego opiekuna, który wprawdzie mieszka daleko, ale wie o wszystkiem i myśli ciągle o małych dzieciach.

Tak płynie ich życie słodko i pogodnie, bez wzruszeń, wśród małych radości i małych dziecięcych smutków, wśród bajeczek, łatwych piosenek, uczenia mowy i zabawy, a dzieciństwo takie jest doskonałem przysposobieniem tak pod względem fizycznym jak i umysłowym do zdrowej i pogodnej młodości. Trudno w małym obrazku ująć całokształt wychowania narodu, zresztą, sprawa wychowania młodzieży angielskiej jest u nas dość dobrze znana. Pominąmy ją zatem, jak również i wiek dojrzały, a zobaczmy, co się następnie stało z małemi, różowemi człowieczkami. Postarzały się — oczywiście, ale ani nie wyłysiały, ani się nie roztyły.

W żadnym innym kraju nie widzimy tylu pięknych „gentlemanów" o bujnej siwej czuprynie, sprężystych ruchach i młodzieńczej postawie, ani tyle wysmukłych starych „ladies", poruszających się zwinnie i żwawo. Podstawą do tak miłej i estetycznej starości jest niewątpliwie doskonałe wychowanie w wczesnem dzieciństwie i w młodości, które wdrożyło ich do umiłowania słońca, powietrza i ruchu przez całe życie. Przyzwyczajenia nabyte wówczas stały się drugą naturą. To też siwy „gentleman" nie czerni wprawdzie włosów, a podeszła „lady" nie stara się o to, aby dorównać wnuczce w modnych tańcach, ale za to oboje nie porzucą gry np. w golfa lub innego sportu, częstokroć jeżdżą jeszcze na bicyklu, a pod żadnym warunkiem nie pominą codziennej dalekiej przechadzki. Prócz umiłowania powietrza i ruchu, wcześnie już wpaja się w młodzież angielską fanatyczną obawę przed otyłością. Słyszą i w domu i w szkole, że nagromadzanie tłuszczu jest hańbą dla rozumnego człowieka, ogromną szkodą dla zdrowia a niewątpliwem obniżeniem jego działalności umysłowej. W myśl tych rozumnych wskazań idzie całe ich wychowanie i życie, a dziś złośliwa Anglja śmieje się, mówiąc, że gdy oni dbają od początku życia do jego końca o zdrowie i estetykę, to czynią to już dawno a zawsze z rozsądku, zaś „kontynent" opamiętał się dopiero teraz a i to jedynie dla — mody.

Marja Germanówna

ZNALEŹNE

Znalazłam ciebie, synku,
Na takiej leśnej drodze,
Po której nikt nie biega,
Po której nikt nie chodzi.

Leżałeś pod paprocią
Piąstkami oczka trący.
Znalazłam cię przypadkiem,
Znalazłam cię niechcący.

Podniosłeś ku mnie buźkę
I zawołałeś: — mamo! —
I odtąd już na świecie
Nic nie jest mi to samo.

Ewa Szelburg

CZY I JAK MÓWIĆ Z DZIEĆMI O WSZYSTKIEM?



NIE CHODZI o to, czy mówić z dziećmi o wojnie w Chinach i o stosunku pracy do kapitału. Chodzi o to, czy mówić z dziećmi o tem, skąd się na świat wzięły; one same, oraz inni ludzie skąd się biorą. Czy mówić, i jak mówić, i kiedy?

Pytania w zasadzie już rozstrzygnięte między pedagogami, ale odpowiedzi na te pytania nie są jeszcze należycie rozpowszechnione i nie wszyscy wiedzą, co właściwie począć z tak delikatnemi zagadnieniami. Rodzice najchętniej odkładają te rozmowy na później; wierzą, że dzieci jeszcze za małe, żeby się takiemi rzeczami miały interesować; zamykają oczy i uszy na to, że „niewinne maleństwa kształcą się“ tymczasem po kątach pod kierunkiem służących i dzieci sąsiadów, pod wpływem ulicy i nieprzewidzianego towarzystwa.

Zagadnienia z tego zakresu pomija się zwykle milczeniem, albo się o nich mówi półgłosem; tak, żeby dzieci nie rozumiały. A dzieci? Jedne przez grzeczność udają, że nic nie wiedzą, a dobrze strzygą uszami, kiedy rozmowa schodzi na tematy życiowe; inne zadowalają się dziwacznemi przesądami na tym punkcie. Mało które wierzy w bociany.

Starsi nie mówią o tem z dziećmi (chociaż czasem przy dzieciach) dlatego przedewszystkiem, że sami niezmiernie mało z tego zakresu wiedzą. Jeżeli coś, to przeważnie z praktyki osobistej, ale trudno im o tych rzeczach mówić, bo nie wiedzą nawet dobrze, jak się co nazywa, albo znają nazwy jakieś wulgarne, figlarne, których łatwiej używać w złości, albo w anegdotach, albo wobec lekarza, dodając przy sposobności „za przeproszeniem“. Łatwiej, niż używać takich wyrazów wobec dzieci. Starsi wstydzą się zwykle sami początków życia i uczą tego wstydu dzieci od najwcześniejszych lat.

W świadomości dziecka zaczyna się tworzyć dziedzina nietykalna, o której nie wypada cokolwiek wiedzieć, jakkolwiek chciałoby się o tem wiedzieć tyle samo, co starsi. Dziedzina tem bardziej ponętna, jak każdy zakazany owoc. Tajemnica, sztucznie podtrzymywana, stanowi nieustanny bodziec dla dziecięcej ciekawości.

Wiedzieć coś z tego zakresu — to równocześnie znaczy być starszym, albo być jak starsi, a któżby tego nie pragnął w dziecięcych latach. Tajemnica stanowi równocześnie podnietę dla ambicji. Przykro jest uchodzić za naiwnego malca, który do pewnych wiadomości nie dorósł; przykrzej słyszeć od kolegów starszych o rok litościwe apostrofy: „on jeszcze głupi całkiem, on nic nie wie, a my wiemy wszystko“.

Skutki bywają najgorsze. Dzieci w okresie dojrzewania padają nierzadko ofiarą swej naiwności — to się niekiedy mści na ich zdrowiu, czasem zostawia dożywotnie ślady na ciele, na wyobraźni i całem życiu duchowem.

Jest złudzeniem, jakoby stosowanie tajemnicy na tym punkcie odwlekało rozbudzenie się dziecka. Tajemnicza zasłona pruje się zresztą nieuchronnie i przeciera w sposób nieprzewidziany.

Więc cóż robić? Nie mówić nic i tak dziecko straszyć i zrażać, żeby się nie ośmieliło stawiać kłopotliwych pytań? To na nic. Wprost przeciwnie. Mówić i odpowiadać na pytania. Niech się dowiaduje od ludzi oświeconych i bliskich, a nie od przygodnych i nieproszonych informatorów z ulicy i zprzeciwka. Kto ma do czynienia z dziećmi, powinien się naprzód sam na tym punkcie oświecić; dowiedzieć się, jak się co nazywa u roślin i u ludzi, jak jest zbudowane w środku i do czego służy. Do tego potrzeba dojść własnym przemysłem. Nie tak trudno o podręcznik fizjologji, a choćby o encyklopedję. Wkońcu — czasem jakiś znajomy lekarz, albo przyrodnik potrafi zastąpić przy herbacie trudniej dostępną książkę.

Kto sam ma jakieś pojęcie o tych sprawach i dużo taktu, ten już potrafi przy sposobności sprostować niedorzeczne opinje dziecka i odpowiedzieć na jego pytania. Nie chodzi o to, żeby na osobnej godzinie rozpoczynać systematyczny wykład o tych sprawach i mówić dziecku takie szczegóły, których mu zupełnie nie potrzeba narazie. To nie byłoby dobre, ani celowe. Trzeba jednak dziecko wcześnie zaznajomić z rozmnażaniem się roślin. Będzie dobrze, jeżeli ono w ziarnku jabłka potrafi dojrzeć dziecko jabłoni i dowie się, co znaczą kotki na wierzbie, albo słupki i pręciki, pyłek i zalążki w kwiatach.

Znajdzie się w domu kotka w ciąży. Niechże się nią dzieci zaopiekują i mają dla niej współczucie, kiedy na nią ciężka godzina przyjdzie. Niema powodu kryć przed niemi kocich narodzin — przeciwnie: jest wtedy sposobność, żeby je szlachetnie zbliżyć do tych dziwów życia i nauczyć, żeby na nie reagowały sercem i poważnem zastanowieniem a nie śmiechem ukrytym i trącaniem się łokciami po kątach. Zapoznanie się z życiem zwierząt i roślin najlepiej je przygotuje do zrozumienia odpowiednich zjawisk w życiu ludzkiem i nauczy je szanować życie i brać je poprostu a szlachetnie. Niech wiedzą, że wiosenne gody zapowiadają ból porodu i nierzadko śmierć matek. Wcale ich to nie zepsuje i nie splami, jeżeli się dowiedzą, co się dzieje wiosną na łące, w polu, na podwórzu i w lesie. Jak to rośliny przesyłają sobie wtedy w dni pogodne pyłek przez pocztę owadów, a innym wiatr służy za pośrednika. Zwierzęta muszą same zanosić plemniki jajom, jeżeli świat nie ma wymrzeć. I dlatego to muchy parami latają, i koty wrzeszczą po nocach i płaczą ludzkiemi głosami, i dlatego bury Maciuś wraca rano wygłodniały a z podartem uchem, że potrzeba kociąt tego roku. Taki na niego czas przychodzi w marcu, że o własnych interesach zapomina i sam nie wie, co i naco robi i co się z nim dzieje, i wytłumaczyć mu nie można, że w domu cieplej i bezpieczniej, niż na dachu. Nie tylko jemu — także innym mniej mądrym stworzeniom.

Wszystko to nie materjał do jednego wykładu — tylko materjał do odpowiedzi na pytania — w miarę, jak się te pytania same dziecku nastręczają i ubierają się w słowa, których nie można zbywać ani milczeniem, ani kłamstwem. Kłamstwo czuć nawet przez namaszczoną minę — jego woń zatruwa zaufanie i oddala.

Niepodobna podać wzorowej rozmowy z dzieckiem na te tematy. Wzorowa w jednym wypadku może być właśnie niedobra w innym. To rzecz wiedzy, rzecz taktu i rzecz serca.

Władysław Witwicki

O KULTURĘ CIAŁA!

NIEJEDNOKROTNIE słyszymy matki, narzekające na ciężki chód, „krzywe trzymanie się“, albo niezgrabne ruchy ich córek. Nie pomagają strofowania i uwagi, zawodzą nadzieje, pokładane w lekcjach tańców, panienka nadal chodzi, jakby szukała czegoś po ziemi, kołysząc się przytem w sposób niezbyt estetyczny.

— Ładny chód, zgrabne ruchy, zręczność podnoszą coprawda urodę, — wymawiają się niepoprawne a często nawet zrozpaczone córeczki — ale trzeba się z niemi, niestety, urodzić. Niejedna uznana piękność przeklina swój los za to, naprzykład, że chodzi jak kaczka.



Napozór wydawałoby się to słuszne; wszystkie te dolegliwości jednak, prócz wrodzonego kalectwa, są zazwyczaj nabyte przez nieuwagę i można je naprawić najskuteczniej, względnie uniknąć, w wieku dziecięcym. Za granicą, gdzie kultura ciała stoi o wiele wyżej, niż u nas, od pierwszych kroków, stawianych przez dziecko, uważa się na jego ruchy i chód; przyzwyczaja do odpowiednich ćwiczeń, zajmujących jego umysł i wyrabiających w niem to, co tak chętnie widziałyby potem nasze matki u swych dorastających córek.

Czyż niejednokrotnie nie zdarzyło się której z matek widzieć, jak jej dzieci, usłyszawszy dźwięki muzyki, zaczynają poruszać rączkami i skakać do taktu. Jest to zapewne pierwotna, głęboko zakorzeniona w człowieku reakcja na bezpośredni wpływ rytmicznych dźwięków. Tu należy szukać genezy powstania tańców.

Objaw ten wyzyskał E. J. Dalcroze, twórca gimnastyki rytmicznej, w innym zgoła kierunku, niż to ma miejsce w tańcach salonowych. W tych ostatnich t. zw. *pas* czyli kroki stawia się tylko w pewien schematyczny sposób, byle do taktu. Przeistacza to człowieka w rodzaj maszyny, wykonywającej stale określoną ilość jednakowych ruchów w jednym takcie, co w dzisiejszych tańcach tak często przypomina froterowanie posadzki.

Gimnastyka rytmiczna zaś polega na zespoleniu poszczególnego ruchu z odpowiednią długością i natężeniem brzmienia nuty. Stąd powstają ruchy, odpowiadające np. półnutom, ćwierćnutom, szesnastkom i t. d., które, złączone w takty i zabarwione ekspresją podobną, jaką posiadają nuty, składają się na całość, oddającą w rytmie ruchów charakter utworu muzycznego. Dalsze rozwinięcie tej idei prowadzi do plastyki tanecznej, która poważnie dziś zagrażać zaczyna staroświeckiemu baletowi.

Metoda Dalcroze'a, jako wszechstronnie ćwicząca ciało ludzkie i łącząca w żywiołowy zespół ruch z muzyką, przyjęła się w całym świecie. Sam twórca jej założył swe szkoły, między innemi, w Genewie i w Paryżu. W Hellerau, pod Dreznem, zbudowano bezpośrednio przed wojną specjalny instytut dla gimnastyki rytmicznej pod jego kierownictwem. Instytut ten złączony jest z internatem dla uczniów i uczenic, posiada pomysłowo zaprojektowaną salę popisową i arenę pod gołem niebem. Całość, położona w mieście-ogrodzie na łonie natury, umożliwia wykonywanie gimnastyki przeważnie na wolnem powietrzu, boso i w strojach nie krępujących ciała.

U nas w Polsce również powstały w ostatnich czasach szkoły i kursy gimnastyki rytmicznej, prowadzone w duchu metody Dalcroze'a, a rozwój ich i rosnąca frekwencja są dowodem, jak rytmika jest potrzebna w życiu młodego pokolenia. Najważniejsza jej zaleta — to możność stosowania jej w wychowaniu dzieci. Już cztero- i pięcioletnie dziecko podporządkować można pod rygor gimnastyki rytmicznej jedynie dlatego, iż nauczycielem jest tu muzyka, jako sztuka, działająca bezpośrednio na duszę człowieka. Nawet u niemuzykalnych dzieci, przez zbiorowe wykonywanie ruchów w zespołach, wyrabia się przytomność umysłu. Częste zmiany rytmu muzyki, naprzód zapowiadane, później bez zapowiadania, wymagają ciągłego skupienia uwagi, wyrabiają zmysł orjentacji, a nawet i muzykalność. Mięśnie nabierają energji i elastyczności, całe ciało staje się gibkie i zwinne, ruchy bezwiednie poczynają być wdzięczne, jak wdzięczny jest rytm muzyki, i panienka nie zasłuży więcej na miano niezgrabnej czy skrzywionej.

Bezsprzecznie, trudno jest w starszym wieku oduczyć nawyczek, które stały się już drugą naturą. Dobra wola jednak i cierpliwość zdziałać mogą wiele. Gimnastyka rytmiczna, stosowana od wczesnego dzieciństwa, daje rękojmię, iż w wieku największego rozkwitu urody dziewczęcej podniesie tylko jej urok, zachowa przez długie lata świeżość i zdrowie organizmu. Niech pozorna trudność ćwiczeń i początkowa nieśmiałość dzieci nie odstrasza matek, gdyż po kilku, mniej udanych nawet lekcjach, dziatwa rozochoci się do tego stopnia, że nie będzie dla niej lepszej zabawy, jak gimnastyka rytmiczna. Wtedy czekają niecierpliwie na każdą następną lekcję, a o innej zabawie nie chcą słyszeć.

Zofja Mściwujewska





MORZE I DZIEWCZYNA [1)]

Powieść nagrodzona na konkursie „Świata Kobiecego"

I. MORELOWY SAD

— „Illa" — czy to hiszpańskie imię?

— Chyba nie, nie znałam żadnej Illi.

— Tak? A ja myślałam, że ojciec cię tak nazwał, bo to śliczne, na pewno peruwiańskie! Ale muezzin z minaretu podobnie śpiewa „La illalah"... Czasem, gdy jest bardzo cicho, to i tu do ogrodu głos jego dolata przed zmrokiem. Dzisiejszy wieczór jest rozkoszny, prawda? Wcale ci się nie dziwię, że nic nie mówisz, tylko patrzysz w gwiazdy — paplała dalej Tońka. — Ale spójrz, jaki ten kwiat jest śmieszny w księżycu, zupełnie, jakgdyby chciał ugryźć!

Skręciła się miękko w zagłębieniu leżaka i musnęła palcami przekwitający na grzędzie irys. Rozlało się milczenie; Illa chłonęła je całą istotą.

Tońka zerwała się w nagłem podnieceniu:

— Słyszysz, jak się śmieją? Chodź, nie choruj na rozmyślanie, ty sentymentalna frygo!

Chwyciła Illę za ręce, chcąc i ją zagarnąć porywem rozbawienia. Lecz gdy tamta ociągała się wyraźnie, Tońka pobiegła sama.



Marja Niklewiczowa — autorka „Morza i dziewczyny"

— Och! — krzyknęła, poślizgnąwszy się na przejrzałej moreli, i znikła za kępą rycynusów, które wyciągały ku niej palczaste liście.

Mrok był pachnący, błękitny i ciepły. Illa myślała o śnie, który ją nawiedził jeszcze tam, w Limie. Wydało jej się wówczas, iż w taką noc pełni księżyca ocean wznosi się z głębiny, przybiera śród zupełnej ciszy i zalewa miasto; między domami błądzą stada ryb, muskając zielone żaluzje, a ludzie wyglądają przez okna, dziwiąc się tym nieznanym ptakom. Toń ogarnia, jak przypomniany zapach chwili uniesienia i zachwytu, która ponad codziennością przerzuciła most podobłoczny w krainę światła, poza wszelkiem ludzkiem spodziewaniem będącą, a mierzoną rzutem ramion, sprężonych ku niej w tęsknocie...

Opowiedziała wówczas ten sen Zambo, swojej starej niani.

— To jak dym opjum! — zaśmiała się mulatka.

A Illi było smutno, że nie może snu wytłumaczyć, i w dziecięcem swojem sercu żywiła tem większy kult dla syreny z bajki Andersena. Wtedy też najbardziej tęskniła za matką.

Dziś była noc podobna do tamtej ze snu, lecz nie miała owego przepychu. Tam każde drzewo rozpościerało się we wszystkie strony młodą mocą swoją, niby kreolska dziewczyna, której matka rozłożyła posłanie z mat na dachu, pod liśćmi palm, a ona miejsca sobie znaleźć nie może w tę noc upojoną... Tam parna wilgoć rodziła kaskady możliwości, kształtów potwornych, a zarazem igrała plątaniną linji i odcieni, w które stroił się każdy kwiat i każdy człowiek. Tam kwiaty były, jak jaskrawe motyle — motyle, niby ptaki, a ptaki jak błyskawice z tęcz. Zaś w południe równie leniwe stawały się węże i kobiety.

Illa trwała w zadumie; leżak modelował się usłużnie w kształt jej ciała.

Z głębi ogrodu dolatywały śmiechy i echa gonitwy, niby z jakiejś dalekiej, nudnej sceny. Morela upadła ciężko, jak złota kropla: krótki szelest między liśćmi, przeszycie się przez trawy i plaśnięcie... Teraz druga chlupnęła wprost o wysuszoną ziemię, gdzie długo leżeć będzie, aż słońce i spragniony zagon wypiją z niej sok i zmienią ją w rdzawą plamę.

Skryta w gąszczu Illa cieszyła się z samotności,

Nagle zakołatały nierytmicznie czyjeś obcasy (to Oleczka, ona tak nie umie chodzić...) i rozległ się szelest — zapewne tennisowe pantofle. (Ktoś z nią, czy nie wszystko jedno, kto taki?)

Szmer w trawie — drugi — usiedli.

— Co?... Ładny mi wuj!

— Oleczko, przecież ja cię ubóstwiam!

Illa starała się nie słyszeć. Nic nie powinno dzisiaj zepsuć czaru nocy. Ogarnęło ją lenistwo wspominania. Po dobrze znanej drodze szła myślą od najdawniejszych dni ku dniom dzisiejszym, zatrzymując się, gdy wykwitło bardziej kolorowe wyobrażenie: była, jak wędrowiec, który zbiera kwiaty, w miarę jak barwa ich lub kształt przyciągną znużoną jego uwagę.

Najdawniejsze dni... Matka jej była Polką, córką zasłużonego w dziejach kultury Peru inżyniera komunikacji, zaś ojciec mieszańcem hiszpańsko-indyjskim, jednym z tych, od których roi się pobrzeże, od pustynnej Antofagasty aż po Zarumillę, wijącą się wśród manglowych zarośli. Illa mało znała historję ich miłości. Dzieciństwo, spędzone w czakrze wśród dziewiczych lasów, tak szybko minęło...

Trzy izby na palach, dach z bananowych liści dla osłony przed ulewą (z jakiemż rozczuleniem odnalazła ten szczegół w Robinsonie!), bronzową twarz ojca, smukłą jego postać i śmiałe, wesołe spojrzenie — to wszystko widziała w pamięci niewyraźnie. Leżąc na czubie łodzi podczas ciszy morskiej staramy się rozpoznać kształty życia na dnie, poprzez szmaragdową głębię: tak właśnie Illa cofała się w przeszłość. I, dziwna rzecz, nie pamiętała zgoła tego strasznego dnia, kiedy ojca zabiło walące się drzewo. Właściciele plantacji — czakr — w tej części Peru musieli w owe czasy, jak nasi koloniści w Brazylji, zedrzeć najpiew szatę z dziewiczej ziemi, by przyodziać ją w regularne stroiki z bananów, tytoniu czy kawy. Przyodziewanie to nie wymagało wielkiego wysiłku: robiło się kołem dół, kładło się kawałek trzciny cukrowej, pokrajaną łodygę manioku, lub kilka ziarn ryżu, przydeptało — i robota skończona; wystarczy wyrwać chwasty od czasu do czasu. Ale karczowanie było ciężkie i niebezpieczne; gdy pień u nasady był zbyt gruby, czakrero musiał

pracować wyżej, na rusztowaniu, a wtedy walący się olbrzym i oprawcę swego nieraz śmiertelnie poraził.

Lecz Illa nie pamiętała, jak poległ w bitwie z puszczą dzielny Aguillar. Natomiast w godzinach ciszy, takich, jak ta krymska noc, przypominała sobie inny daleki, drogi obraz:

Siedzi na progu, wysoko. Dom stoi na palach, a z ziemią łączy go ponacinany kloc (co wieczór wciąga się ten kloc na pomost przed domem, i jest się niby w klatce, zawieszonej pod gwiaździstem niebem). Na skraju polany wznoszą się palmy i bukiety bambusów, oplecione powojem.

Olbrzymi błękitny motyl kołysze się nad dzieckiem, wreszcie ulatuje za chatę.

Illa spogląda za siebie. Między rzadko ustawionemi tarcicami z bambusów wdziera się do izby słońce szeregiem skośnych smug. W rogu stary sługa, Perico, roznieca ogień. Matka zdejmuje z półki kosz pełen bananów, które zapewne piec się będą na śniadanie. Ugięła się pod ciężarem, postawiła kosz na ziemi i opiera się o ścianę. Słucha śpiewu pary flauteritów, z których jeden gdzieś w gąszczu zanosi się cudną swoją strofką, a drugi wtóruje mu w złotym poranku to tercją, to kwintą... Niepozorne rude gardziołka dźwięczą, jak srebrne fleciki.

Ilekroć ta dawno przeżyta chwila wypłynęła na powierzchnię jej świadomości, Illa nie mogła przypomnieć sobie twarzy matki, ani jej stroju, ale wiedziała, że to matka, i wzbierało w niej uczucie podobne do tego, które wywoływał sen o toni, zalewającej miasto. Były w tem: bolesna słodycz, i moc, i lęk, i pragnienie odlotu...

Nie pamiętała również, jak matka umarła (podobno chorowała prawie wciąż nad parną rzeką). Na początku podróży z czakry do Tumbezu była matka, a potem jej nie było, ale tak samo muły i konie grzęzły po brzuchy w kałużach, tak samo Perico musiał wycinać krzaki po bokach, by ominąć większe błota, zaś w nocy równie trudno rozpalało się ognisko z wilgotnych gałęzi dla odpędzenia moskitów. Potem gdzieś — pewno w Tumbezie? — wsiedli na okręt. Illa zapamiętała parny wieczór, gdy leżała na twardych deskach pokładu, z workiem bananów pod głową, a usłużny jakiś kuchcik przyniósł jej z bufetu pierwszej klasy cały talerz ryżu z szafranem i skrzydło gotowanej kury.

Wspomnienia z Limy były już znacznie dokładniejsze. Krótki pobyt u dawnych przyjaciół matki, gdzie pielęgnowała ją zacna pani Karolina i stara, nawpół czarna służąca, nie zostawił trwałego śladu. Natomiast klasztor, siostry w sztywnych kornetach, nie kończące się lekcje między bielonemi ścianami kształtowały zbyt długo jej umysł, i serce, i ducha, by zapomnieć mogła. Czy ujrzy jeszcze kiedy doroczną procesję z relikwjami, idącą w obłokach kurzu w dzień świętej Róży Limańskiej, przy dźwiękach czterech orkiestr wojskowych i trzasku pękających w biały dzień rakiet?

Raz, niedługo zapewne po przybyciu do klasztoru, pani Karolina zabrała ją w niedzielę do katedry na Plaza de Armas. Mała, jak młody źrebak, korzystała ze swobody. Gdy nadjechała na osiołku przekupka w czarnej mancie, zachwalająca śpiewnie swoje „tamales“, Illa uprosiła „ciocię“, by jej kupiła ulubiony pierożek z kukurydzy, i gryzła go, drepcząc po miękkim kurzu, w którym wyczyniała przedziwne pas i piruety. Minęły amfiteatrzyk, przeznaczony do walki kogutów, oraz skwer z araukarji, cyprysowych gromnic i wyniosłych, siwych eukaliptusów. Nagle pani Karolina wzięła Illę za rękę, zatrzymując ją pośrodku placu. Przed niemi stał wielekroć przez dziewczynkę oglądany pomnik „Dos de Mayo“, wzniesiony na pamiątkę zwycięstwa, odniesionego pod Callao nad flotą hiszpańską. Ten pomnik nie podobał się Illi: anioł stał na kolumnie, gdy powinien na skrzydłach unosić się w powietrzu. Podzieliła się tą wątpliwością z panią Karoliną.

— Przecież to anioł zwycięstwa, wykuty z kamienia, musi na czemś stać! — odparła pani Karolina, a minę miała oficjalną i okropnie poważną, zupełnie jak podczas wizyty gubernatora.

— Czy widzisz, dziecko, tego kamiennego pana, co stoi pod kolumną? To minister wojny Galvez. A ten, co podaje plany — przypatrz mu się dobrze! — to jest twój dziad, ojciec twojej mamusi.

Twarzyczka Illi widocznie zamgliła się niezrozumieniem, gdyż pani Karolina powtórzyła niecierpliwie:

— No tak, ojciec twojej mamusi! To był sławny człowiek.

Illa, zawstydzona, spuściła oczy. Czuła, co pani Karolina chciała jej dać do zrozumienia: „twoja matka była białą, była Polką, była córką sławnego człowieka“.

Illa zatęskniła za ciemnym czakrerą Aguillarem.

Tak właśnie powinno być: wspaniały dziadek w kamieniu, na wieki martwy — a umarły ojciec żyje. Jak? Nie rozumiała tego, lecz czuła życie ojca w sobie.

Nim Illa ukończyła klasztor, pani Karolina umarła nagle, powalona gwałtowną febrą. Mąż jej czuł, iż nie mógłby zapewnić sierocie dostatecznej opieki, to też postarał się odesłać ją do wuja, na Krym.

Kilkutygodniowa podróż okrętem była dla Illi istną męką. Znajoma para kupiecka, jadąca do Kadyksu, miała zająć się w drodze szesnastoletnią dziewczyną. Tymczasem pani Catalino przez cały czas prawie nie opuszczała kabiny z powodu choroby morskiej, starzejący się zaś jej małżonek zabiegał usilnie o to, by podróż dla jego przygodnej pupilki obfitowała w serję życiowych doświadczeń, jakich jej nie mógł dać klasztor.

Zdrowy instynkt strzegł ją przed starczemi zapędami pana Catalino więcej, niż zasady, wpajane przez zacne siostrzyczki. Pani Catalino nie dowiedziała się nigdy, czemu tak nagle, niemal bez pożegnania znikła im z oczu jeszcze w porcie Kadyksu panna Illa razem ze swoim płaskim kufrem i walizką z krokodylej skóry... Zaś panna Illa, która już na pokładzie zebrała potrzebne informacje, wsiadła tegoż samego dnia na okręt, idący z Liverpoolu przez Kadyks do Odessy, a stamtąd, przy pomocy uprzejmego angielskiego kapitana, przeniosła się na rosyjski statek, obsługujący pobrzeże Krymu.

Wyciągnięta na leżaku wpatrywała się przez całą noc w księżycową smugę za okrętem, w której niby wielkie krople roztopionego srebra pluskały delfiny. I czuła, iż szpakowaty Catalino na tle fosforyzującego Atlantyku i stad latających ryb był zmorą, od której dzieliły ją setki mil morskich i — co ważniejsze — nurt zdrowej, młodej krwi.

Żaden krok nie dźwięczał na pokładzie; słychać było tylko szelest śruby i szuszczenie wody po bokach okrętu.

Zdało się Illi wówczas, że to szumią nurty niebios, przerzynane bruzdą naszej planety — że to jej szlak międzygwiezdny wskazuje księżycowa smuga, wyciągnięta na wodach, niby miecz Archanioła, aż ku najdalszym krańcom globu. Spojrzała w niebo i zawisła całą duszą na najwspanialszej, gorejącej gwieździe Orjona.

Wspomnienie tej chwili tutaj, w morelowym sadzie, zabrzmiało, niby nakaz z góry. Illa wzniosła oczy i z żarliwą wdzięcznością odnalazła tę samą gwiazdę. Życie wydało jej się proste, światła w niem i cienie wyraźne, jak tej nocy. Uczuła, iż szlaki gwiazd i ludzkich dusz jednako są znaczone przez Boga. Wydało jej się niepojęte, jak mogła spędzić trzy lata wojny między wywczasami na plaży, przygodną książką i pielęgnowaniem chorych po lazaretach (tylu ich tu było dawniej, rozkasłanych po całym Krymie, a nikt o nich nie myślał).

Ktoś szedł znowu ścieżką; istne utrapienie! To starzejąca się gwiazda Chaużoukow-filmu, pani Luba Tuchowska ze swym siostrzeńcem, Włodziem Malinowskim, który ciągnął się leniwie po ścieżce, przytulony do ciotki, i gryzł jakąś łodygę. Przesunęli się tuż obok Illi, nie dostrzegłszy jej w cieniu.

Illa zapragnęła przestrzeni. Zerwała się z leżaka i aleją morw pobiegła ku furcie. Na dwóch słupach z pomarańczowego muszlowca rozsypał się cień morwowych gałązek. Zawahała się chwilę — i wyszła na drogę.

C. d. n. *Marja Niklewiczowa*

JAK POWSTAJE FILM?

DO wytwórni filmowych napływają masowo listyz wszystkich stron świata. Najmniej ważne są polecone. Jedne z nich są sztywne w dotknięciu: odrazu poznać, że zawierają fotografje kandydatów i kandydatek na gwiazdy ekranu. Czasem po kilkanaście zdjęć w różnych pozach i z rozmaitym wyrazem twarzy. Fotografje te idą nieoglądane do kosza. Inne listy, cieńsze i miękkie, kryją w sobie tak zwane *sujets*. *Sujet* to treść sztuki filmowej; treść taka powinna być zawarta w 2—4 stronach pisma maszynowego. Zresztą nikt tego nie czyta. Rynek filmowy ulega ciągłym zmianom: to giełda, na której z tygodnia na tydzień walory różnych *sujets* podnoszą się i spadają. Dziś szuka się tematów fantastycznych, jutro sentymentalnych, za dwa miesiące jest haussa na dramaty kryminalne, to znów na komedje. Od czego to zależy — nie wiem. (Gdyby to ktoś wogóle wiedział — zrobiłby majątek nie mniejszy, niż na giełdzie walutowej). — *Sujet*, przyjęte przez protekcję do oceny, a potem istnym cudem do grania, przerabia kierownik literacki, zwykle wraz z reżyserem, na dokładny scenarjusz. Jest to praca, wymagająca specyficznych zdolności. W prostej formie, nie dając się unieść żadnemu natchnieniu twórczemu, opisuje się scena po scenie cały film. Trzeba niezwykłej fantazji, by nie zatracić wśród tej powolnej, mozolnej, suchej roboty — poglądu na całość, na rozwój akcji, na jej budowę, — nie zgubić się w gęstwinie szczegółów. Autor dramatyczny, piszący tekst swej sztuki, przeżywa go, słowo po słowie; pisząc, żyje rozmową swych bohaterów. Autor scenarjusza filmowego tak musi opisywać swe sceny:

Scena 146. Sypialnia Ewy. — Wieczór. Światło lampy stojącej. Ewa na kanapie; czyta książkę, gładząc mechanicznie kota, leżącego obok niej.

Scena 147. Zdjęcie powiększone: Tabliczka na drzwiach mieszkania Ewy z napisem: Edward i Ewa Wiernowscy.

Scena 147 a. Drzwi wchodowe do mieszkania Wiernowskich. — Henryk, w futrze, czyta tabliczkę. Zamyślony potrząsa głową. Naciska dzwonek.

Scena 148. Zdjęcie powiększone: Dzwoniący dzwonek.

Scena 148 a. Pokoik lokaja Wiernowskich. — Lokaj zaspany na łóżku. Głos dzwonka budzi go. Zrywa się wściekły i w komiczny sposób zamierza się na dzwonek, tak, jakby mu chciał wymierzyć policzek. Przeciera oczy i spogląda na zegarek kieszonkowy.

Scena 148 b. Zdjęcie powiększone: Ręka lokaja z zegarkiem. Godzina 11·50.

Scena 148 c. Pokoik lokaja. — Lokaj, zdziwiony dzwonkiem o tak późnej porze, przykłada zegarek do ucha, aby się przekonać, czy chodzi. Potem, wzruszając ramionami, wychodzi z pokoju.

Scena 149. Przedpokój Wiernowskich. — Lokaj podchodzi do drzwi wchodowych, otwiera je. Henryk staje w drzwiach. Lokaj zdumiony cofa się z okrzykiem. (Napis Nr. XXI): „Pan Henryk Smutnicki!“ Henryk szybko wchodzi i kładzie palec na ustach, nakazując lokajowi milczenie. Pyta, czy Ewa w domu, wskazując drzwi jej pokoju. Lokaj potwierdza. Henryk zdejmuje futro, chce wejść do jej pokoju; lokaj stara się zastąpić mu drogę. Henryk odsuwa go grzecznie, lecz stanowczo — i bez pukania wchodzi.

Scena 150. Sypialnia Ewy. — Ewa siedzi j. w. w sc. 146. Henryk otwiera cicho drzwi, staje w progu, zamyka drzwi; pasując się z samym sobą, podchodzi dwa kroki naprzód. Staje. Ewa go nie zauważa. Henryk idzie jeszcze krok naprzód, przyczem strąca przez nieuwagę figurkę, stojącą na stoliku, obok którego przechodzi.

Scena 150 a. Zdjęcie powiększone: Stłuczona figurka na podłodze.

Scena 150 b. Sypialnia Ewy. — Ewa, usłyszawszy upadek figurki, zrywa się i zapala żyrandol. Zdumiona spostrzega Henryka, wzrok jej pada na stłuczoną figurkę; nachyla się nad nią.

Scena 150 c. Zdjęcie częściowe: Ewa, klęcząca obok skorupek figurki. Przerażona nieruchomieje, potem zgarnia skorupy i mówi ze smutkiem (Napis Nr. XXIII): „Zbił pan ulubioną figurkę Edwarda... Przeczuwam nieszczęście“...

Scena 150 d. Cała sypialnia Ewy. — Henryk podchodzi do Ewy, podnosi ją z klęczek, prowadzi ku fotelowi, sadza ją; Ewa, wpatrzona w niego z napięciem, daje się prowadzić. Henryk, przemagając się, wyciąga z kieszeni list, — podaje jej. Ewa otwiera kopertę, czyta z rosnącem przerażeniem.

Scena 150 e. List (pismo nerwowe, prawie obłąkane): „Ewa! Odjeżdżam. Nie mogę znieść dłużej tej obawy!!... Przebacz!!! — Edward“.

Scena 150 f. Sypialnia Ewy. — Ewa z rozpaczą zrywa się z fotelu, patrzy przed siebie, uświadamiając sobie treść listu.

Scena 150 g. Zdjęcie powiększone. Twarz Ewy z szeroko rozwartemi oczami.

Scena 150 h. Sypialnia Ewy. — Ewa chwieje się i pada na ziemię. Henryk klęka obok niej, cuci ją i t. d.

Ułożyłem umyślnie tych kilka scen, urojonego scenarjusza typowo i banalnie. — Aby sobie uświadomić mozoł pracy autora scenarjusza, trzeba sobie zdać sprawę z tego, że opisane tu sceny trwałyby na ekranie niecałe dwie minuty, to znaczy stanowiłyby $^{1}/_{20}$ część całego przeciętnego filmu.

Tak napisany scenarjusz przechodzi w ręce kierownika zdjęć, którego obowiązkiem jest rozkład pracy. I tak nieraz w marcu już układa się w dobrze zorganizowanej wytwórni plan pracy na czerwiec.

10 czerwca w atelier: Sypialnia Ewy. Sceny Nr. 4, 7, 9, 26, 47, 49, 52, 112 i t. d. — Piwnica Edwarda. Sceny Nr. 1, 12, 16, 19, 53, 55 i t. d. — Salon Henryka. Sceny Nr. 72, 75, 79, 83, 136, 138, 140 i t. d.

11 czerwca na wolnem powietrzu (pleinair w Poczdamie: wyjazd godz. 9·45, dworzec 700). Ogród Ewy. Sceny Nr. 5, 8, 25, 27, 48, 50 i t. d. — Jazda autem na szosie. Sceny Nr. 31, 32, 33. — Staw w dobrach Henryka. Sceny Nr. 165, 167, 170.

12 czerwca. Niedziela. Pauza — i t. d.

Plan pracy w atelier otrzymuje architekt, który na oznaczony dzień przygotowuje dekoracje i meble (mebli dostarcza w Berlinie olbrzymia specjalna wypożyczalnia). Od architekta dostaje pisemne instrukcje tapicer, który wypożycza dywany, figury i obrazy. Dla sceny w sypialni Ewy przysyła na oznaczony dzień „Wypożyczalnia zwierząt dla zdjęć“ — kota angorskiego (można stamtąd dostać psy różnej rasy i najrozmaiciej tresowane, koty, papugi, konie, woły, omal że węże i hipopotamy).

Aktorów, którzy poza nielicznymi „starami“ angażowani są dziennie, zamawia się o kilka tygodni wcześniej na 10 czerwca o godz. 8-ej, a na 11 czerwca (wyjazd do Poczdanu) o godzinie 9·45. Pan Kaiser-Tietz, grający rolę Edwarda, ma zamówienie na kilka dni, a pan Schrank, grający lokaja Ewy, tylko na dzień 10 czerwca (sceny w sypialni Ewy) i na 14-go czerwca (scena w pokoju lokaja i kilka scen w przedpokoju). Pani Lya Mara jest gwiazdą, pobierającą stałe apanaże, gra prawie we wszystkich scenach — potrzebna jest codziennie W związku statystów zamawia się komparserję: na oznaczony dzień sześciu specjalistów od ról policjantów i jednego pana bardzo grubego; na inny dzień — dwanaście panien na pensjonarki klasztorne. Aktorzy otrzymują kartkę z wyliczeniem ubrań, potrzebnych im w różnych dniach (zwykle potrzeba im codziennie wszystkich ubrań, od piżamy do fraka).

* * *

10 czerwca. Godzina 6 rano. Atelier (niewiele różniące się od zwykłego atelier fotograficznego, tylko znacznie większe). Architekt na czele robotników kończy budowę wnętrz, potrzebnych na dzisiaj. W jednej stronie atelier ustawiono piękną sypialnię Ewy, drugą część zajmuje olbrzymi salon Henryka, z wspaniałemi schodami; wyzyskując każdy metr kwadratowy, wciśnięto gdzieś w kąt długą ciemną piwnicę w domu Edwarda. Nie wygląda to tak, jak dekoracje teatralne, które w odległości dziesiątego rzędu foteli czuć farbą i płótnem. Nawet zbliska, w dotyku wszystko jest „naprawdę“. Bo też dekoracje są tu nie z płótna, ale z dychty, boazerje z prawdziwego drzewa, szyby z prawdziwego szkła. Objektyw aparatu jest bezlitosny, nie znosi blagi; ostrzejszy jest od najostrzejszej lornetki teatralnej, sroższy od najsroższego recenzenta. Dziwne wydają się często niesmaczne zestawienia barw w urządzeniach wnętrz; ale przecież na zdjęciach kolory te nabiorą zupełnie specyficznych odcieni: czarne będzie nadal czarnem, zato czerwień bedzie ciemno-szara, jasna zieleń — popielata i t. p.

C. d. n. *Józef Mayen*

TYLE MAM SIĘ UCZYĆ!

— Tyle mam zmartwienia z moją Lusią — skarżyła się pani Brzeska swej przyjaciółce. — Tak źle wygląda, osłabiona, apetytu nie ma, częste bóle głowy. Całe popołudnie się uczy, wieczorami do 11-ej a nieraz i dłużej, nawet i niedzieli nie ma wolnej. Rozpacz mnie ogarnia! Lekarz kazał jej dużo spać, dużo przebywać na powietrzu, a ona po nocach siedzi, na przechadzkę wyjść nie chce. Mówi, że nie zdąży przygotować lekcyj, bo codziennie tyle ma zadane; ledwie jeszcze godzinkę znajdzie na grę na fortepianie a i to niezawsze. Już nawet nie próbuję teraz namawiać jej na przechadzkę ani odrywać od książki, bo przecież gimnazjum skończyć musi! A tu jeszcze trzy lata męki...

— Moja Wisia tak samo — wreszcie doszła do słowa pani Ramelowa, która już kilka razy otwierała usta, by przerwać przyjaciółce i zacząć mówić o swej jedynaczce — jest przemęczona, zdenerwowana; ogromnie się o nią boję. Czasem jest wesoła, czasem płacze bez powodu, nie słyszy nieraz, co się do niej mówi. Całemi dniami się uczy. A te zadania! Końca niema, pisze i pisze, aż wypieków dostaje ze zmęczenia. Jeśli dziś tyle ma się uczyć, co to będzie na przyszły rok, przed maturą?!

Gdy tak matki biadały nad przemęczeniem córek, nad fatalnym planem nauki w gimnazjum, niewyrozumiałością, ba, nieludzkością profesorów, zadających nad miarę, — Lusia i Wisia odrabiały lekcje.

Lusia siedziała przy stoliku zarzuconym książkami i zeszytami, blada, szczupła, zgarbiona, z bezwładnie zwisającemi ramionami. Nie odrywała oczu od książki.

Gdyby pani Brzeska uważnie obserwowała córkę w czasie uczenia się, byłaby ją może uderzyła rzecz dziwna: mimo, że Lusia już z godzinę patrzyła w książkę, wzrok jej spoczywał ciągle na tej samej stronicy, a nieruchoma twarz nie zdradzała zupełnie pracy myśli. Oczy przechodziły leniwo z wiersza na wiersz, nieruchomiały na jakiś czas, i znów rozpoczynały tę samą wędrówkę.

Może gdyby pani Brzeska, zajęta np. szyciem w tym samym pokoju, przemówiła do córki: „Czego się uczysz, Lusiu? — historji? — opowiedz mi, co przeczytałaś, chętnie posłucham" — może przerwałaby to martwe trwanie nad książką, może Lusia zmuszona zaraz zdać sprawę z przeczytanego ustępu, zaczęłaby czytać, myśląc o tem, co czyta? Może ożywiłaby się, opowiadając matce, słuchającej z zajęciem, choćby udanem?

Lecz p. Brzeska, wróciwszy z miasta, zaglądnęła tylko do pokoju, a widząc, że Lusia się uczy, sama zaczęła narządzać do podwieczorku — przecież Lusi nie można przeszkadzać — nalała herbatę, osłodziła i dopiero zawołała córkę. Dziewczynka weszła krokiem ociężałym.

— Dużo jeszcze masz się uczyć?

— Ach, mamo, nie wiem, kiedy dziś skończę. Z historji mamy 3 kartki, 2 zadania matematyczne, wiersz polski, taki długi, słówka francuskie i opowiadanie, a muszę jeszcze przepisać notatki z ćwiczeń przyrodniczych.

Pani Brzeska za głowę się chwyciła: — I to wszystko na jutro?! Ależ ci ludzie sumienia nie mają!

Lecz Lusia już nie słuchała znanych jej dobrze narzekań, znowu zasiadła przy stoliku i zaczęła... wpatrywać się w książkę, tym razem francuską.

Wieczór zapadł, podano kolację, poczem Lusia wróciła na swe miejsce jak automat, znużona, znudzona, milcząca, odprowadzona pełnym litości wzrokiem matki.

Nie wiedziała p. Brzeska, że owe „trzy kartki historji" zawierały liczne ilustracje, że Lusia powinna była tylko jedno zadanie matematyczne rozwiązać, na wzór ćwiczenia omawianego w klasie, a w drugiem podać tylko ogólnie plan rozwiązania, że wiersz zadany był przed tygodniem, że w klasie słówka francuskie podyktowano i przerabiano opowiadanie, no i że notatek nikt nie kazał Lusi przepisywać, tylko jej źle zrozumiane poczucie „porządku" w zeszycie. Nie wiedziała również, że Lusia nie słuchała, przepraszam, — nie słyszała — wykładu historji, choć miała w czasie lekcji minę uważnej uczenicy; zapomniała, jak miała przeprowadzić drugie zadanie i wdała się w wykonywanie wszystkich działań, co zabrało jej mnóstwo czasu; zlekceważyła polecenie nauczenia się codzień jednej zwrotki wiersza omawianego przedtem długo i szeroko, nie brała udziału w lekcji francuskiego, bo chwytała tylko urywki zdań, za leniwa, by łączyć je w całość.

Tego wszystkiego matka jej nietylko nie wiedziała, ale nawet nie przypuszczała, by tak być mogło.

W mieszkaniu państwa Ramelów przy eleganckiem biurku Wisia pisała zadania. Kwadrans za kwadransem upływał, a dziewczyna jakby zgorączkowana, z wypiekami na twarzy i płonącemi ustami nie przerywała pracy.

Gdyby p. Ramelowa uważnie obserwowała swą córkę w czasie uczenia się, byłaby ją może uderzyła rzecz dziwna: otwarty zeszyt, na którym właśnie zaczęte było zadanie niemieckie, mieścił w sobie kilkanaście zapisanych arkusików papieru listowego. Wisia odczytywała je niezliczone razy, poczem, wyjąwszy czysty arkusz papieru, pisać zaczęła, namyślając się i odczytując po kilka razy, co napisała. Stawały szeregi słów, których treść byłaby zdziwiła i przeraziła p. Ramelową. Wyrazy uczucia, reminiscencje literackie, wzmianki o ostatniem spotkaniu w drodze do konserwatorjum, obietnica, że będzie w oznaczonym dniu u koleżanki, podpis „Twoja na zawsze", wreszcie „JWielm. Pan..."

Lecz choć list już był napisany i starannie zaklejony, Wisia nie mogła zabrać się do zaczętego zadania. Wirowało jej w głowie, zmysły przedwcześnie a silnie rozbudzone nie pozwalały jej skupić myśli na nauce, zresztą, cóż ją mogła obchodzić szkoła, wobec obrazów, jakie nasuwała wyobraźnia, wobec tego, co brała za głębokie uczucie? Lecz dobrze jej było siedzieć nad książkami. Nikt do niej nie mówił, nikt jej nie przeszkadzał, mogła swobodnie myśleć o „nim".

Tego matka jej nietylko nie wiedziała, ale nawet nie przypuszczała, by tak być mogło.

Gdyby matki baczniej obserwowały swe córki i głębszy brały udział w ich życiu, umiałyby ten bolesny wykrzyk: „Tyle mam się uczyć!" sprowadzić do właściwej miary. W wypadkach istotnego przeciążenia, objektywnem wykazaniem, ile czasu zajmuje przygotowanie lekcyj, dałyby cenne informacje uczącym. Powinnyby dowiadywać się, w jaki sposób dzieci mają przerabiać każdy przedmiot, czuwać, by do wskazówek się stosowały i nie marnowały czasu; dbałością o higjenę podnosić sprawność umysłową; bronić przed apatją, ożywiać tempo pracy, by była intensywna a spełniana ochoczo. *Anina*

KSIĄŻKI DLA MŁODZIEŻY

Bibljoteka „Iskier" pod redakcją Władysława Kopczewskiego. WALTER SCOTT: Kwintyn Durward. Powieść z czasów Ludwika XI. Opracowała T. T. 284 str. Książnica-Atlas. 1927. — „Durward" był mi bardzo miłą niespodzianką: takie to jędrne, raźne, dobrze opowiedziane, ani przez pół stronicy nie nudne. Co prawda, podejrzywam, że jest w tem również zasługa pani „T. T.", której ołówek zapewne niejednokrotnie strącał w niebyt co rozwleklejsze ustępy. Tak czy owak, całość przedstawia się jako bardzo zajmujący *roman d'aventures,* a przytem tętni tym jakimś brakiem papierowości, tą jakąś nutą żywego człowieczeństwa, która czyni tak miłemi najbardziej nawet „zakurzone" powieści Anglików. — Przekład zadowalający. *w-c-i*

„Dobre książki dla młodzieży". Redakcja i administracja: Warszawa, Mazowiecka 12. Tow. wydawnicze. Kwartalnie 6 książek (z przesyłką) 5 zł.

„Troska o młodego czytelnika wywołała potrzebę nowego typu w-ctwa. Umysł, łaknący wrażeń, najłatwiej pada ofiarą sensacyjnej brukowej literatury. Aby przeciwdziałać tym zgubnym wpływom, trzeba stworzyć wartościową książkę dla młodzieży, odpowiadającą najwyższym wymaganiom. Musi to być książka zajmująca, pisana przez najlepszych autorów, drukowana starannie na dobrym papierze". Z radością przyznajemy, że pierwsze nadesłane nam tomiki całkowicie odpowiadają tym wymaganiom. Dobór materjału bardzo dobry, szata zewnętrzna — mimo niskiej ceny tych książek — jest naprawdę estetyczną i nie robi wstydu zasłużonemu pod tym względem W-ctwu Mortkowicza.

Ks. 1. MARJA DĄBROWSKA: Marcin Kozera. Opowiadania. 84 str. — Prześlicznie rozpowiedziane dzieje budzenia się polskości w duszy małego Polaka, wychowanego w Londynie. Świetny talent autorki obronił książeczkę przed mdłym sentymentalizmem, w który tak łatwo mógł ją wtrącić „śliski" temat. Język tak smakowity, że tę książkę dla młodzieży — z jeszcze bodaj większą przyjemnością przeczytają dorośli. Drobny przykład: „Ty tego nie zrozumiesz. Nie mogę ci wcale powiedzieć. — No to powiedz, odrzekła Krysia, bo była dziewczynką. — Masz tobie, mówię, że nie powiem. — No to powiedz, powtórzyła cierpliwie".

Ks. 2. JANUSZ KORCZAK: Feralny tydzień (79 str.). — Wytrawny znawca dzieci i utalentowany pisarz barwnie i zajmująco mówi nam tu o markotnym szkolnym tygodniu Stasia, zaczętym od feralnej „dwójki" w poniedziałek.

Ks. 3. ZOFJA ŻURAKOWSKA: Trzy srebrne ptaki (88). — Ciekawe przygody Krzysztofa w tajemniczem, napół-bajkowem zamczysku. Bardzo ładne jest opowiadanko p. t. „Nieznane racje". Wogóle talent autorki jest niewątpliwy, styl obrazowy i podatny. *w-c-i*

ZOFJA ŻURAKOWSKA: Pożegnanie domu. Powieść dla młodzieży. 184 str. J. Mortkowicz, Warszawa, 1927. — Dzieje ziemiańskiej rodziny polskiej na Ukrainie, poprzez wielką wojnę, rewolucję bolszewicką, niemiecką okupację i drugą, tym razem zwycięską rewolucję. Autorka mówi widocznie o sprawach bardzo dobrze sobie znanych; temat opanowała w zupełności, traktuje go z dyskrecją i dużym umiarem artystycznym, co sprawia, że nie jest zmuszona „nadrabiać" efektu krzykliwemi lamentacjami, jak to na miejsce w tylu powieściach na tle przewrotu komunistycznego. Możeby jednak należało — w myśl zasady *exaudi et alteram partem* — bodaj mimochodem poruszyć głębsze źródła mściwości chłopów, gdyż bądź co bądź krzywda im się działa i winne są obie strony. Sądzę, że dodatek w podtytule: „dla młodzieży" niepotrzebnie ogranicza sferę przyszłych czytelników, bo ciekawy wątek i wytrawne ujęcie czynią tę powieść równie zajmującą dla wszystkich. *w-c-i*

WROGOWIE PIĘKNOŚCI

NIEUBŁAGANYMI wrogami piękności są wszelkie wykroczenia przeciw prawom przyrody i higjeny.

Do najmściwszych i nieprzystępnych jakimkolwiek kompromisom zaliczyć trzeba:

przepracowanie umysłowe
przemęczenie fizyczne
brak dostatecznej ilości snu
sen przerywany
nieznajomość zasad prawidłowego odpoczynku
brak umiejętności stosowania go w życiu codziennem.

Są to zawzięci wrogowie, których niczem przekupić, niczem przebłagać nie można. Niczem oszukać. A już najmniej kosmetykami. Idą ręka w rękę z przyrodą i, jak ona, nie znoszą wykroczeń.

Sen przerywany lub zbyt krótki, przepracowania umysłowe, przemęczenia fizyczne wytwarzają w organizmie trucizny, których nic, prócz gruntownego odpoczynku, usunąć nie zdoła.

Warunki odpoczynku, o tak uzdrawiającem działaniu, nie są ogólnie znane; nie zadajemy sobie, niestety, trudu zapoznania się z jego zasadami. Gdy wyrazić w rozmowie powyższe wątpliwości, ludzie uśmiechają się rozbawieni: nad czem się tu zastanawiać — człowiek znużony odpoczywa, jeśli mu na to okoliczności pozwalają. To przecież proste.

Tak, to proste, istotnie. Chodziłoby tylko jeszcze o to:

jak i w jakich warunkach odpoczywa —

i czy odpoczywa zależnie od potrzeby organizmu, czy zależnie od sprzyjających okoliczności. Wniknięcie w te różnice jest rzeczą bardzo ważną.

Ponieważ dopiero racjonalny odpoczynek odbudowuje organizm, darząc go pełnią zdrowia i piękności, wypadałoby zatem zastanowić się nad nim.

Niektóre zwyczaje i prawa ludzkie nie są w harmonji z prawami przyrody. Nienaturalne warunki życia w centrach cywilizacji wymagają od nas jednakowych wysiłków fizycznych i umysłowych przez cały rok. Ludzkość pracująca nie zna różnych dobroczynnych atrybutów przyrody, jak np. unormowanych i przymusowych odpoczynków nocnych, lub czegoś w rodzaju snu zimowego.

Ziemia wyczerpana — nie rodzi. Trzeba ją odżywić i pozwolić odpocząć. Człowiek wyczerpany, gdy mu warunki dyktują nakaz pracy, opanowuje siłą woli znużenie i wypełnia zadanie. Dzieje się to, oczywiście, kosztem organizmu, który gorzko pokutuje za podobne wychylenia. Tem więc wyraźniej zarysowuje się doniosłe znaczenie odpoczynku, jako czynnika odbudowczego, jego ważna rola i konieczność.

Dużo słuszności jest w powiedzeniu jednego z fizjologów:

„Sztuka życia — to sztuka normowania odpoczynków".

Zna ją przyroda, znają zwierzęta i t. zw. dzicy ludzie. Znały ją również, w całej rozciągłości, te starożytne narody, u których kultura fizyczna stała wysoko. Tylko my, ludzie dzisiejsi, mówiący dużo o barbarzyństwie i ciemnocie wieków ubiegłych, o postępach cywilizacji, o ujarzmieniu praw przyrody i zgłębieniu jej tajemnic, nie umiemy się obchodzić z własnem ciałem. Mniej je szanujemy i mniej mu poświęcamy uwagi, aniżeli otaczającym nas martwym przedmiotom.

W nieustannej gonitwie za zarobkiem, sławą, czy rozrywkami wyczerpujemy bezmyślnie żywotność organizmu, zatruwamy krew znużeniem i spalamy się w gorączkowym rozpędzie, jak ćmy wirujące nieopatrznie dokoła śmiercionośnego płomienia.

Nauczmy się oszczędzania sił, rozsądnego regulowania okresów pracy i wypoczynku, podczas którego nasze komórki naładowują się świeżą energją.

Układając porządek zajęć dziennych, wliczmy weń, krótkie chociażby, chwile przeznaczone na odpoczynek. Zastanówmy się nad jego rodzajem, obserwujmy siebie i doświadczajmy, która z jego form najlepiej odpowiada organizmowi. Miejmy trochę cierpliwości wobec własnego ciała; badajmy je z życzliwem zainteresowaniem. Porzućmy wobec niego rolę bezwzględnej macochy z bajki.

Przyjrzyjmy się teraz warunkom pełnego odpoczynku.

Przedewszystkiem stosować go bezwzględnie przy pierwszej, najlżejszej oznace znużenia.

Pozycja też leżąca sprzyja najlepiej odprężeniu mięśni i zwalnia ich napięcie; uspokaja nerwy i czynność serca, reguluje położenie niektórych organów. Sam instynkt dyktuje ją nam w akcie snu i odpoczynku nocnego. Pozycja leżąca nie równa się koniecznie wyprostowaniu nawznak. Przeciwnie, należy rzucić się miękko na posłanie i ułożyć tak wygodnie, ażeby się co chwilę poprawiać nie trzeba. Można leżeć na boku, z lekkiem zgięciem kolan. Oczy zamknąć. Przeciwwskazana jest wszelka praca umysłowa i nawet najlżejsza lektura.

Ważną rolę odgrywa w tych chwilach dostęp powietrza do ciała. Trzeba zatem zdjąć ubranie, lub przynajmniej rozluźnić je tak, ażeby nigdzie nie uciskało. O ile okna nie mogą być przez cały czas otwarte, musi pokój być wprzód jak najdokładniej przewietrzony.

Pełny wypoczynek wymaga również samotności. Nawet bliskie i miłe istoty przeszkadzają wtedy. Obcowanie z ludźmi, a chociażby sama ich obecność, wywołuje całą gamę wrażeń, uczuć, gestów. Większość ludzi nie zdaje sobie sprawy z faktu, do jakiego stopnia współżycie z bliźnimi wyczerpuje nerwy. Są przecież osobniki, które samem pojawieniem się stwarzają nastrój niepokojący i wywołują niechęć. Mamy ich wszyscy wśród znajomych, wśród dalszych i bliższych. Otóż samotność, usuwając te czynniki, działa kojąco na umysł i bieg myśli. Nie musząc uważać na otoczenie i opanowywać siebie, mimowoli układamy się jak najwygodniej i pragniemy odsunąć od siebie troski, interesy, ambicje i owe nieprzeliczone mniejsze lub większe niedole dnia powszedniego. Zagłębianie się w nie niweczy wszelkie usiłowania odpoczynku. Trzeba się zatem nauczyć wyłączać je z naszych myśli, tak jak wyłączamy np. lampę elektryczną z kontaktu.

W powyższych warunkach wystarczy nieraz kilkanaście minut do zaczerpnięcia nowych sił i energji.

Natomiast nawet długie godziny odpoczynku lub snu w ubraniu, w dusznem powietrzu przy zamkniętych oknach, lub spędzone w pozycji siedzącej i w myślach niepokojących, raczej pogłębią, aniżeli usuną znużenie.

Dopiero po prawidłowym, choćby najkrótszym odpoczynku, można go niejako uzupełnić ćwiczeniami fizycznemi lub rozrywkami towarzyskiemi. Przystępowanie do nich w okresie znużenia pozwala wprawdzie chwilowo zapomnieć o niem, dzieje się to jednak kosztem dużego wysiłku nerwów i sprowadza przykrą reakcję.

I tu leży, najczęściej, przyczyna przedwczesnych zmarszczek, zwiędłej i zwiotczałej skóry, żółtych plam i zgaszonego spojrzenia.

Gdy z wiosną wypoczęta i pełna młodzieńczej energji przyroda zrywa się do twórczej pracy, my, ludzie „cywilizowani", chełpiący się tem, żeśmy tajemnice jej posiedli, skarżymy się przeważnie na wyczerpanie, brak sił, rozleniwienie. Mówimy: wiosna nas osłabia.

To nie ona, to konsekwencje naszych wychyleń i przewinień.

To natura upomina się o swoje prawa, wzywa do opamiętania się, puka do sumienia i rozsądku ludzkiego. *Efeb*

WYSTAWA MÓD W PRADZE. — Na tegorocznych Targach Wiosennych w Pradze urządzono z wielką pompą wystawę mód kobiecych. Okrągły pawilon, ozdobiony biało-niebieskiemi szarfami z inicjałami PM (*Pavillon de modes*) i dobry kwartet, dyskretnie grający różne nowe charlestony i stare walce — usposobił mnie jak najprzychylniej. Publiczność — wyłącznie panie, przetkana tu i ówdzie znudzonymi mężami. Ale wśród tych nielicznych mężczyzn — ani jednego pana, któryby wyglądem swym budził nadzieję, że jako kupiec *en gros* zamówi pół wagona modeli pragskich dla Plzna lub dla Bratislawy. Kiedy jednak zobaczyłem na potwornie brzydkich manekinach pierwsze modele — zrozumiałem przyczynę: niewątpliwie Plzno i Bratislawa sprowadzają swe suknie wprost z Paryża lub Wiednia; wierzyć się bowiem nie chce, by gdziekolwiek w Europie kobieta, z pewną pretensją do elegancji, włożyła na siebie coś z sukien i klobouku (kapeluszy), prezentowanych na tej uroczystej rewji. — Jedynie znane czeskie obuwie godne było, w swoim rodzaju, uwagi. Tutejsi liczni szewcy o pierwszorzędnej nauce (Popper, Smetak) prześcigają się obecnie w doborze materjałów; widziałem więc pantofelki, batikowane na skórze, brokatowe, inkrustowane srebrem i inne — przeważnie jednak z tendencją do jak najoryginalniejszych form. Tłumy oblegają zwłaszcza wystawę sklepu Smetaka, położonego w samem centrum miasta: ostatnia moda przez niego lansowana — to obuwie o płasko ściętych, kwadratowych końcach. Sądzę jednak, że moda ta stosowna jest tylko dla kwadratowych stópek prażanek i mam nadzieję, że nie przejdzie ona przez granicę polsko-czeską w Piotrowicach. Departament Sztuki w Ministerstwie Oświaty powinien wydać naszym strażom celnym surowy zakaz przepuszczania przez granicę czeskich modeli sukien i obuwia. Natomiast Herse i Zmigryder powróciliby stąd napewno miljarderami.

Un homme (Praga)

AUTOR „CHŁOPCZYCY" PRZYBĘDZIE DO POLSKI. Z Paryża donoszą, że znany autor „Chłopczycy" Wiktor Margueritte zamierza odwiedzić Polskę i wygłosić w większych jej miastach szereg odczytów na temat: „Kobieta współczesna" i „Europa współczesna". Mamy nadzieję, że autor „Chłopczycy" będzie bardziej starannym i rzeczowym prelegentem, aniżeli p. Claude Farrère, który nie pozostawił po sobie sympatycznego wrażenia w Polsce.

LIGA TRADYCJI. Wszechwładną dyktatorką mody europejskiej i zarazem najnowszą sensacją Paryża jest obecnie organizacja piosenkarzy paryskich o sławie europejskiej, z słynną primadonną „Concert Mayolu" na czele, Parisis, która pod nazwą „Ligi Tradycji" wypowiada zaciekłą walkę duchowi amerykanizmu, współczesnej manji zaatlantyckiej, na terenie dancingu, kabaretu i music-hallu, w imię tańca plastycznego i piosenki francuskiej. Pierwszy wieczór propagandowy nowej ligi odbędzie się w pierwszych dniach marca, w music-hallu paryskim „La Cigale", a udział w nim wezmą wybitne gwiazdy wszystkich music-hallów, jak: Yvonne George, Damia, Germaine Lix, Perchisot, Dullac, Carjol i sama Parisis. Wieczór będzie manifestacją piosenki francuskiej od Berangera do dni dzisiejszych.

= Odbył się w Ameryce kongres specjalistów kosmetyki. Ze sprawozdań za rok 1925 wynika, że mężczyźni w Ameryce wydali: na masaż twarzy 100 milj. dol.; na środki do pielęgnowania cery 300 milj.; na porost włosów 200 milj.; na manicure, specjalne mydła, farby do włosów i t. p. 100 milj.; czyli razem 700 milj. dolarów, to znaczy bezmała 6.300.000.000 złotych. Kobiety zaś: na ondulację 150 milj. dol.; na farbowanie włosów 8 milj., na strzyżenie i pielęgn. włosów 300 milj; razem więc 458 milj. dol. Widzimy tedy, że praktyczni Amerykanie są większymi jeszcze „kokietami", niż ich lekkomyślne panie.

KAPELUSZE WIOSENNE



Kapelusz wiosenny z jedwabiu bronzowego i słomkowej borty koloru piaskowego. Model firmy Lon. Zdjęcie H. M. Talma

Razem z pierwszemi promieniami słońca ukazują się wiosenne modele. Czasami, jeżeli nawet słońce zbytnio zwleka, paryżanki przypominają mu, że już najwyższy czas zawitać, bo one są wszak w wiosennych kapeluszach.

W tym roku, wobec nader łagodnej zimy, chwila przejścia do wiosny jest nienazbyt wyraźna. To też kapelusze wiosenne pojawiły się bardzo wcześnie i wespół z jasnemi futrami rozweselają ulice wielkomiejskie. Pozatem widoczna jest wyraźna tendencja do większej zalotności, do złagodzenia męskiego jej charakteru. Małe kapelusiki filcowe, które nadal pozostają faworyzowane, mają wyższe główki i brzegi zupełnie miękkie, faliste, zwężające się i zanikające ku tyłowi głowy. Przybrania są barwniejsze, niejednokrotnie w dwóch kolorach i stosunkowo dosyć często umieszczane ztyłu: np. kwiat, klamra, ozdobne szpilki lub kokarda. Nowszym fasonem jest toczek, jakkolwiek stanowi on tylko powrót do dawnej mody. Modele są maleńkie, ale dość wysokie; wykonane z filcu, jedwabiu, wstążki jedwabnej, słomy, lub zestawienia dwóch materjałów, np. filcu i słomy, słomy i jedwabiu. Tu i ówdzie widać, narazie coprawda tylko na wystawach, boczki całe z kwiatów, fiołków, bratków i t. d., przyczem kwiat, przypięty do palta, futra lub sukienki, musi być stosownie dobrany do kapelusika. Prócz kwiatów powraca też słoma. Bo chociaż kapelusz słomkowy jest na lato najprzyjemniejszy, moda nakazywała od kilku sezonów filc. Obecnie wracają wszystkie gatunki cieniutkiej słomy: manila, panama, słoma florentyńska i inne. Kapelusze słomkowe są naturalnie większe; rondo ma 5 do 7 centymetrów z każdej strony, nie jest jednak bynajmniej regularnego kształtu, przyczem główki są często z jedwabiu, a nawet z filcu.



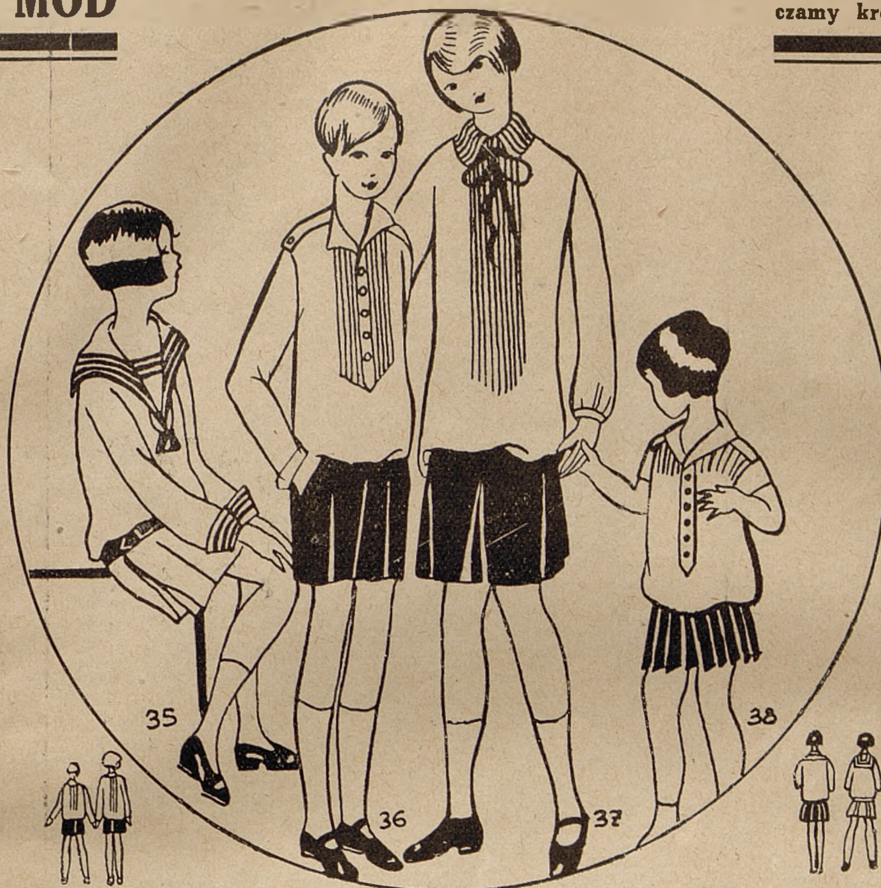
Kapelusz wiosenny z jedwabiu rezedowego, trzykrotnie opasany jaśniejszą bortą słomkową, spiętą fantaz. szpilkami. Model f. Levis. Fot. H. M. Talma

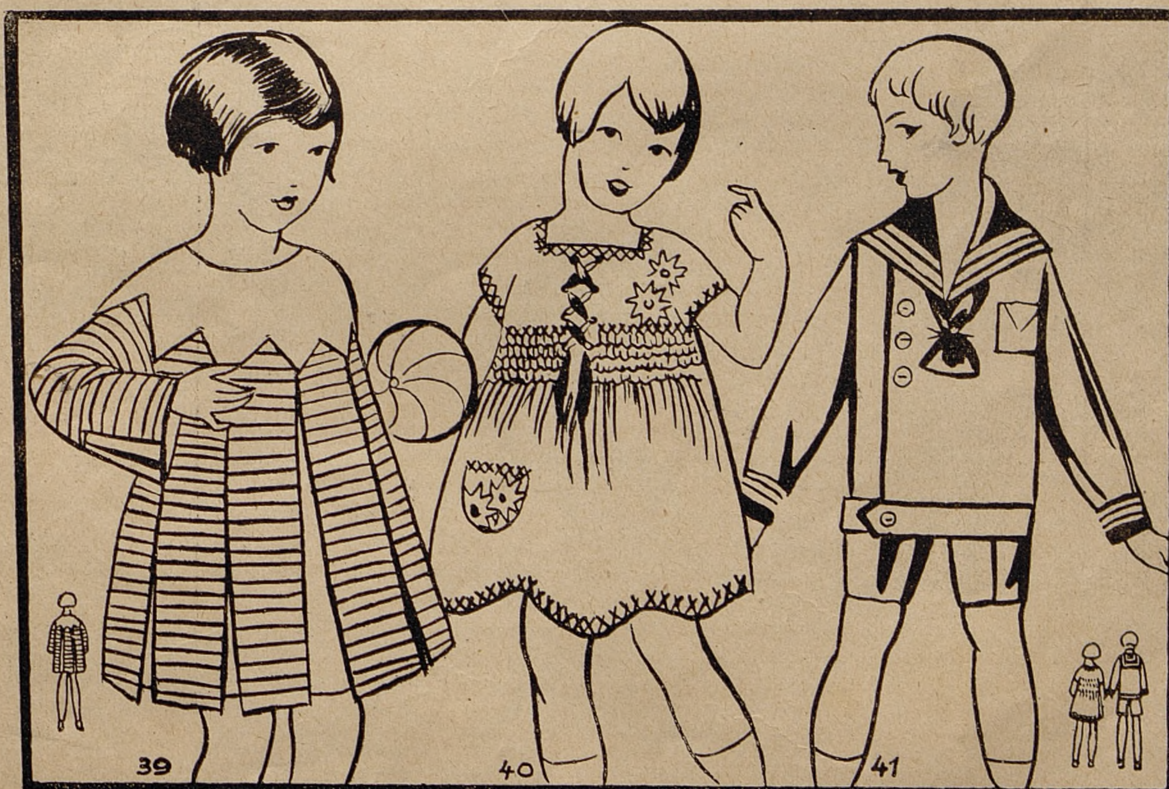
Wobec tych zmian, fantazja i pomysłowość modniarek może się indywidualnie wypowiadać i stwarzać oryginalne modele, do każdej toalety inne, które wyrugują tak wygodny, jakkolwiek monotonny: jeden filc do wszystkiego. Miła perspektywa dla kobiet, lecz smętna dla mężczyzn. Bo i jakże mogłaby Pani — wobec tego „odrodzenia" — mieć, jak w ubiegłym sezonie, jeden lub dwa kapelusze? Paryżanka „zmuszona" jest zatem postarać się o całą kolekcję kapeluszy... A w ślad za nią idąc, cały świat kobiecy nałoży na kieszeń męża zapomniany już nieco podatek — „kapelusze!"

Zofja Kramsztyk (Paryż)

MODELE MÓD

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów oryginalnych!





Rys. 35. Sukienka marynarska dla dziewczynki od 8—10 lat z białego jedwabnego płótna, wyszyta granatową tasiemeczką do prania. ● Rys. 36. Sukienka dla dziewczynki od 8—10 lat. Spódniczka z granatowej lekkiej wełny lub jedwabiu, bluzeczka z białego jedwabiu do prania, z przodem w drobne zakładeczki. ● Rys. 37. Sukienka dla dziewczynki od 10—12 lat. Spódniczka z bronzowej tafty, układana w kontrafałdy; bluzeczka z surowego jedwabiu w naturalnym kolorze. Kołnierzyk i przodzik w zakładeczki. ● Rys. 38. Sukienka dla małej dziewczynki z płótna niebieskiego i białego; spódniczka układana we fałdy. ● Rys. 39. Sukienka dla małej dziewczynki, zrobiona z materjału gładkiego i w paski; karczek wycinany w zęby. ● Rys. 40. Sukienka dla małej dziewczynki z białego płótna, ozdobiona lekkim haftem; karczek sznurowany na przodzie kolorową wstążeczką. ● Rys. 41. Ubranko dla chłopczyka od 4—6 lat, z surowego jedwabiu; marynarski kołnierz i mankiety do przypinania, zrobione z granatowego jedwabiu do prania i naszyte białą tasiemeczką.

42 43 44 45

46 47 48 49 50

Do wszystkich modeli dostarczamy krojów oryginalnych!

ŚWIAT MODY DZIECIĘCEJ

DZIECI paryskie — to śliczne, delikatne stworzonka, laleczki, któremi mamusia bawi się chętniej jeszcze, niż owemi modnemi, wypchanemi lalkami, przypominającemi djabłów, pajaców i poliszynelów. To też troska o garderobę dziecka, mimo że bywa w domu przeważnie jedno, które najwyżej ma jeszcze braciszka lub siostrzyczkę, zajmuje pani dużo czasu. Przytem dziecko, z którem mama idzie na spacer, lub które asystuje w salonie podczas przyjęcia, musi być równie eleganckie, jak i sama mamusia. Tego wymaga już samo poczucie harmonji, które paryżanka posiada w tak wysokim stopniu. Zasady, któremi paryżanki kierują się w ubieraniu swych pociech, nie są jednak ostatecznie ustalone. Przeważnie ubierano dziewczynki jak małe kobietki, chłopczyków — jak maleńkich panów. Ostatnio wyczuć się daje dążenie do stworzenia pewnej swoistej mody dziecięcej, są to jednak jeszcze dość słabe próby. To też opowiadając o modach dziecięcych, porównywać je będziemy z modą wogóle.

Już najmniejsze chłopaczki noszą w Paryżu spodenki, a najmniejsze dziewczynki — su-

---

Rys. 42. Płaszczyk z granatowej wełny, przybrany szkockim materjałem.

Rys. 43. Płaszczyk z ciemno-zielonego materjału, zapinany na dwa rzędy guzików; do tego stosowny kapelusik.

Rys. 44. Płaszczyk z szarego materjału, przybrany materjałem w kratkę; kapelusik z tegoż materjału.

Rys. 45. Płaszczyk z bronzowego materjału, przybrany ciemniejszą tasiemką.

Rys. 46. Sukienka z niebieskiego materjału, przybrana ciemniejszą aksamitką.

Rys. 47. Płaszczyk z miękkiej wełny w kolorze jasno-zielonym.

Rys. 48. Płaszczyk z materjału w kolorze vieux rouge; kontrafałdy wykończone haftowanemi muszkami.

Rys. 49. Płaszczyk z angielskiej miękkiej wełny z raglanowemi rękawami.

Rys. 50. Płaszczyk z miękkiej jasnej wełny, układany dołem we fałdy; pasek z lakierowanej skóry.



Rys. 51. Sukienka z popeliny ciemno-czerwonej, wyszyta czarnym sutaszem.
Rys. 52. Ubranko z niebieskiego płótna, przybrane granatową tasiemką.
Rys. 53. Sukienka z batystu białego i w różowe paseczki, karczek i pasek przewlekany aksamitką.



Rys. 54. Ubranko z płócienka w kratkę, przybranie w kolorze tła.
Rys. 55. Sukienka majteczkowa do zabawy z kretonu w deseń, przybrana kolorową wypustką.
Rys. 56. Sukienka majteczkowa do zabawy, z szarego płótna; przybranie niebieskie.



Rys. 57. Suknia zrobiona z trzech materjałów. Spódniczka z bronzowej jedwabnej popeliny, bluzka z surowego jedwabiu w kratę i gładkiego.
Rys. 57 a. Sukienka dla malutkiego dziecka z różowej jedwabnej krepy, przybrana ozdobnym ściegiem.
Rys. 58. Płaszczyk dziecinny z białej piki, wykończony falbankami w zęby dzierganemi.
Rys. 58 a. Suknia z granatowej crêpe de Chine z białym przodem w zakładeczki; kołnierzyk związany granatową aksamitką.

kienki deux pièces. Oczywiście, spotkać można bardzo wiele sukieneczek luźnych, ale i te przypominają naogół damskie suknie. Zasadniczą różnicę wykazują kolory, używane na sukienki dziecięce, a jeszcze bardziej desenie. Widzimy wielkie kraty, przeróżne pasy i paseczki, kwiaty, rysunki geometryczne, wzory szkockie. Ostatnio dużo materjałów na sukienki dziecinne imituje batik, a idąc za hasłem najnowszej mody, również skóry krokodyle, jaszczurcze i t. d.

Sukienki dziewczynki są, tak samo jak sukienki mamusi, podzielone na kilka kategoryj: zwykła sukienka, sukienka sportowa, strojna sukienka i t. d. Zwykłe, codzienne sukienki są przeważnie wełniane, ale widzimy często zestawienia jedwabiu i wełny. Przybrania tej sukienki, tak samo jak i fason, wzorują się na modach dla dorosłych. Sukienki są przeważnie od góry do dołu plisowane; czasem bądź tylko przód, bądź plecy lub boki. Kamizeleczki i wstawki, wiązane paski i wiązania przy szyi o zwisających końcach — wszystko to przejęte jest z mody dla dorosłych. Jedynie może szeleczki, które widać na niektórych sukienkach, obce są modzie damskiej. Ten rodzaj przybrania, który można dowolnie usuwać lub zmieniać, jest bardzo ulubiony. Jeżeli suknia jest z jednokolorowego materjału, szeleczki dobierane są z materjału w deseń, przeciwnie zaś do sukienki w deseń — szeleczki jednokolorowe.

Sportowa sukienka małej pani składa się ze spódniczki i długiego staniczka-jumpera. Spódniczka jest szeroka i wykazuje szerokie fałdy. Bardzo często spotykamy też kamizelki, tak modne obecnie dla dorosłych pań, z trykotu wełnianego, jedwabnego, lub z aksamitu i w bardzo żywych kolorach.



Rys. 59. Kostjum kombinowany. Suknia z szarego lekkiego materjału crêpella z białą kamizelką; żakiet smokingowy z materjału granatowego.
Rys. 60. Kostjum kombinowany. Suknia z białej tafty przybrana czarną; żakiecik z tafty czarnej przybrany białą.
Rys. 61. Kostjum kombinowany. Dół sukni i przybranie z czarnego jedwabiu, góra sukni i żakiecik z jedwabiu białego.
Rys. 62. Płaszcz z angielskiej miękkiej wełny z dużemi kieszeniami.

Elegancki strój spacerowy przypomina raczej „komplet“ mamusi. Do sukienki, której górna część jest jedwabna, nosi się długi dość żakiecik o podszewce z tego samego jedwabiu, lub płaszczyk *trois quarts* jednokolorowy, przybrany materjałem wzorzystym sukienki.

Sukienki strojne, odpowiadające sukniom wieczorowym mamusi, a które dziewczynki wkładają przy uroczystych okazjach, są z *crêpe Georgette* lub *crêpe de Chine*. Te sukienki najbardziej różnią się od sukien dla dorosłych. Przedewszystkiem bowiem w tej dziedzinie widać dążenie do stylizacji i oryginalności. Sukienki o króciutkich bufiastych rękawkach i maluchnym staniczku, do których przyszyte są bardzo szerokie i bufiaste spódniczki, sukienki koszulinki bez rękawów, przybrane u góry i dołu riuszkami, aplikacjami, kwiatami, nie przypominają nareszcie sukienek mamy. Wszelkie wyszycia z pereł lub metalu są zbyt ciężkie i nieodpowiednie.

Kapelusz małej pani znów nader wyraźnie przypomina kapelusz dużej pani. Bo czyż nie nosi jedna i druga beretu, klosza, podniesionych brzegów, filcu, skóry, jedwabiu? Czasami tylko widać jakąś budkę z marszczonej *crêpe de Chine*, której mamusia nie odważyłaby się włożyć. W dodatku kapelusik małej paryżaneczki dobrany jest, tak samo jak kapelusz dużej paryżanki, do całości jej stroju, do koloru sukni lub okrycia.

Na lato dzieci paryskie wyjeżdżają przeważnie nad morze.

63 64 65



Tu konieczna jest wielka swoboda ruchu, no i bardzo praktyczne materjały. A zatem w lecie widać dzieci w kretonowych, batystowych, płóciennych sukienkach i ubrankach, jednak ulubionym materjałem pozostaje leciuchna kasha. Przeważna ilość dzieci spędza cały dzień na plaży, ubrana w milutkie kostjumy kąpielowe, których urok polega na ślicznych kolorach, deseniach, przybraniach. Są one najczęściej trykotowe, ale tam, gdzie przeważa snobizm, w jakiemś Deauville lub Biarritz, widuje się dzieciaki w taftowych kąpielowych kostjumach. Na wsi lub w ogrodzie spotkać można też te małe nagie posążki, obciągnięte trykocikiem; tu jednak przeważają lekkie, króciutkie sukieneczki lub ubranka, na które nieraz narzucone są fartuszki. Te fartuszki, to też duma paryżanek: z płótna, z batystu, a nawet z jedwabiu, w ślicznych i dość jaskrawych kolorach, zazwyczaj przybrane odmiennym, wyszywane w sposób nader dekoratywny.

Dużo mówiliśmy o strojach dziewczątek, należałoby teraz powiedzieć cośniecoś o ubraniach chłopców, bo jeżeli strój męski we Francji nie przewyższa stroju męskiego w Anglji, to wszak chłopczyk francuski ubrany jest przez mamusię swą — paryżankę. Maleńki chłopczyk paryski nosi króciutkie spodenki i długą, prawie tej samej długości co spodnie, bluzę. Spodenki są przeważnie z aksamitu. Nieco większi noszą krótkie bluzki wyrzucane; przyjęła się również najnowsza moda kamizelek. Kamizelka i spodenki z czarnego aksamitu lub wzorzystego materjału, bluzka przeważnie biała. Starsi chłopcy naśladują panów. I chociaż spodnie pozostają krótkie, marynarka męska, nieco wcięta, o podwójnym szeregu guzików, kieszonkach i pasku. Fason ten przypomina ubranie sportowe dorosłych; jednak wielu chłopców, nawet w wieku 12—14 lat, nosi już wyraźnie sportowe ubranie, o lekko bufiastych, krótkich spodniach. Płaszcze szerokie w plecach, raglanowe lub z głęboką fałdą w tyle i z małym paseczkiem na przodzie. Do tego czapka sportowa i uśmiech łobuzerski. Ach, te śliczne uśmiechy dzieci paryskich, te łobuzerskie, filuterne, zalotne, smętne, melancholijne i radosne uśmiechy na bladych twarzyczkach dzieci wielkomiejskich!

Jak dobrze rozumiemy, że żądne wrażeń paryżanki — *les petites mamans* — coraz to inaczej dekorują te swe laleczki.

Zofja Kramsztyk (Paryż)



Rys. 63. Suknia z cienkiego rypsu w kolorze *bois de rose*; między kontrafałdami wstawiane plisy z ciemniejszego jedwabiu; pasek z ozdobną klamrą.
Rys. 64. Suknia z szarego materjału, przybrana różową wypustką i guzikami.



Rys. 65. Suknia z surowego jedwabiu w kolorze bronzowym i naturalnym.
Rys. 66. Suknia z lekkiej wełny w kolorze zielonym; przybranie różowe.
Rys. 67. Suknia z *crêpe de Chine* w kolorze *vieux rouge* w dwu odcieniach.
Rys. 68. Kostjum z białej miękkiej wełny, przybrany pliskami z kolorowego jedwabiu.
Rys. 69. Spódniczka z jasnego jedwabiu cała plisowana; bluzka ciemniejsza, przybrana guzikami.
Rys. 70. Suknia z lekkiego niebieskiego materjału w pastelowym tonie, ozdobiona poprzecznemi zakładkami; pasek czarny jedwabny.
Rys. 71. Kostjum z angielskiej wełny ze spódniczką, układaną w kontrafałdy.

Rys. 22. Projekt obrusa na 6 osób, 180×150 cm, płótno lniane, deseń z mereżki (garnitur śniadaniowy lub podwieczorkowy).

ROBOTY RĘCZNE

„MADAME EST SERVIE"...

Kilka projektów bielizny stołowej.

Rozchylają się uroczystym ruchem skrzydła drzwi. Brzmią magiczne słowa, co wywołują wizję zastawionego stołu — arcydzieła.

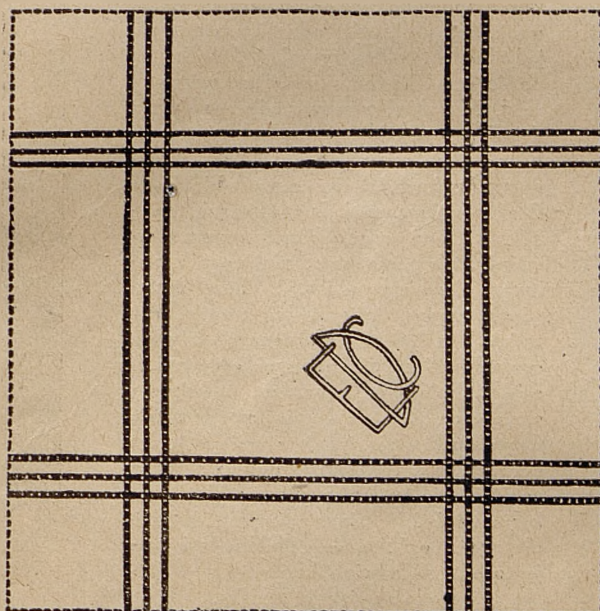
Z kryształowych kul lampy zlewają się potoki światła, by w całej pełni ukazać wytworność nakrycia. Błyski sreber, polerowana gładkość talerzy, ogniki, gdzie niegdzie zapalające się w szkle, i kwiaty piękne, kwiaty.

I jako tło śnieżysty adamaszek, bez którego niepokalanej matowości zgasłyby wszystkie tamte światła: obrus, pierwszy warunek pięknego stołu.

O nim to właśnie chcemy dziś pomówić z Czytelniczkami „Świata Kobiecego".

Jakiż powinien być? — Oto o każdej porze dnia inny, a zawsze dostosowany do otoczenia. Do śniadania i podwieczorku najmniej wyszukany, biały lub nawet kolorowy. Do t. zw. „déjeuner dinatoire" tylko biały, lecz dopuszczalne jeszcze płótno z mereżkami. Do obiadu południowego czy wieczornego, do kolacji, na wszelkie przyjęcia obowiązuje bezwarunkowo cienki biały adamaszek podwójny.

Jest to najszlachetniejszy materjał na garnitury stołowe; a tegoroczna kolekcja najcieńszych adamaszków czeskiej fabryki Regenharta i Raymanna podaje niejeden wyszukanie piękny rysunek na doborowym materjale.



Rys. 23. Projekt serwetki na five: cienkie płótno zdobne mereżkami i odrobione półmereżką 15 cm × 15 cm.

Wybór deseniu bowiem nie jest rzeczą obojętną. Styl deseniu obrusa powinien harmonizować ze stylem zastawy i dawać zasadniczy pomysł do przybrania stołu kwieciem. I tak, mając serwis, którego ozdobę stanowi szeroka „bordure" kobaltowa u brzegu talerzy i półmisków, wybierzemy obrus z najcieńszego adamaszku, cały gładki, z atłasowym pasem 6—7 cm szerokim, okalającym obrus na 10 cm od brzegu, a kryształowa żardinjera z kwiatami pięknie uzupełni takie nakrycie.

Do serwisów stylowych dobieramy garnitury stołowe w stylu porcelany. Zaznaczyć musimy, że dawniej tak modny barok zupełnie wyszedł z użycia, zato wyrabiają bardzo piękne adamaszki w stylu Ludwika XV i XVI oraz Empire. Pośrodku stołu, nakrytego np. w stylu Ludwika XV, postawimy grupę z porcelany sewrskiej, ubierając stół wokoło girlandami z kwiatów. Do zastawy Empire nie powinno brakować kandelabrów i alabastrowych statuetek à la Thorwaldsen, zaś motywem roślinnej dekoracji stołu będzie liść laurowy.

Gdybyśmy natomiast skromniej ubierali stół, nie zapominajmy o niezawodnych „milieux", małych okrągłych lub kwadratowych obrusach z białym haftem na środek stołu. Średnica kolistego obrusa powinna wynosić 80 cm — 1 m, podobnie bok kwadratowego.

Wymiary garniturów stołowych zależą od ilości nakryć, na którą są przeznaczone. Wymiar obrusa na 6 osób wynosi 1 m 80 cm długości i 1 m 50 cm szerokości. Obrus na 12 osób ma 3 m 20 cm długości i 1 m 80 cm szerokości. Serweta śniadaniowa jest kwadratem o boku 40 cm. Modna serweta obiadowa ma wymiary 60 cm × 60 cm.

Obrusy do śniadań i podwieczorków dopuszczają większą różnorodność materjału, niż poprzednie. Mamy więc obrusy białe o obrębach mereżką odrobionych, z barwnemi szlakami owoców, kwiatów, czy jesiennych liści; mamy obrusy całe w kolorowy deseń owocowy (te nadają się szczególnie do podwieczorków w ogrodzie lub na werandzie); mamy obrusy z jednolitego płótna w żywym, jasnym kolorze, ozdobione tylko monogramem i białym obrębem z mereżką. Wszystkie przynoszą ze sobą coś z miłego nastroju wsi czy letniska, nie można ich jednak użyć do wytwornego lunch'u, który wymaga białego garnituru, urozmaiconego co najwyżej mereżkami.

Z tej dziedziny przedstawiamy kilka ładnych modeli.

Najłatwiejszy do wykonania jest kolorowy garnitur podwieczorkowy na 6 osób, do którego podajemy model serwety.

Płótno jasno-cytrynowe, obręb biały, łączony ręczną mereżką, modny monogram z trzech liter w kole, wykonany białym haftem atłaskowym. (Na modelu monogram T. M. J.). Wymiary całego obrusa (wraz z obrębami) są 1 m 80 cm długości i 1 m 50 cm szerokości, szerokość obrębów 7 cm. Serweta cała 40×40 cm, szerokość obrębów 4 cm. Monogram umieszczony w jednym z narożników serwety i obrusa.

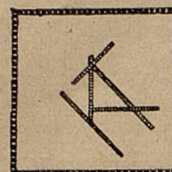
Drugi nasz projekt garnituru na 6 osób (z monogramem K. T.) będzie wykonany z białego płótna lnianego w pięknym gatunku. Obręb, szeroki na 5 cm, łączy się z całością obrusa piękną mereżką szerokości 5 mm. Narożniki obrusa są zdobne linjami mereżek szerokich na 3 mm, których długość i odstępy wzajemne maleją ku środkowi obrusa. Zakończenie grup mereżek stanowią kwadraty o bokach 10 cm. W jednym z kwadratów umieszczamy monogram, haftowany białym atłaskiem.

Wymiar obrusa 1 m 80 cm × 1 m 50 cm, serwety 40 cm × 40 cm; obręb serwety szeroki na 2 cm. Do serwety podajemy rysunek narożnika, by ułatwić wykonanie modelu. Narożniki obrusa będą w odpowiedniej proporcji większe, a linje mereżek dłuższe i liczniejsze (w serwecie 2, w obrusie 4).

Trzeci najwykwintniejszy model garnituru stołowego będzie odpowiedni na proszony lunch. Jest obficie zdobny w mereżki, tworzące niejako ornament w stylu Ludwika XVI, sprowadzony do linji prostych. Nadaje się nań najpiękniejsze płótno lniane. Wymiary zwykłe na sześć osób: obrus



Rys. 24. Serweta kolorowa 40 cm × 40 cm (garnitur śniad. lub podwieczorkowy).



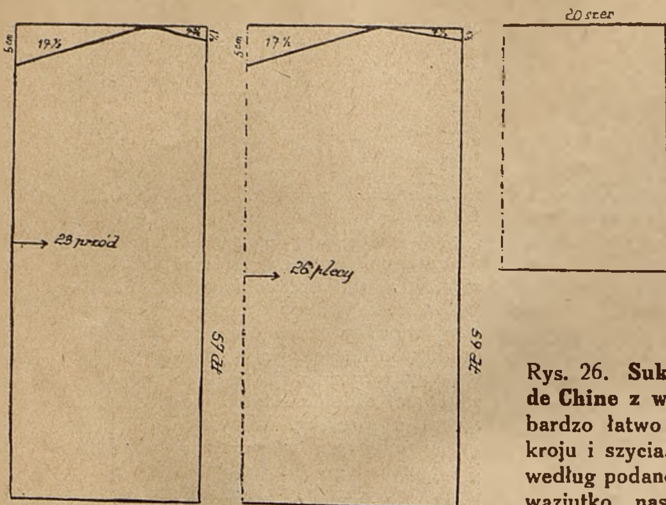
Rys. 25. Narożnik do serwety 40 cm × 40 cm, płótno lniane i mereżki (mereżka od obrębu najszersza); do garnituru śniad. i podwieczorkowego na sześć osób.

1 m 80 cm × 1m 50 cm, serweta 40 cm × 40 cm. Obręb obrusa 5 cm szer., serwety 2 cm. Prostolinijny monogram, litery H. W., haftowany białym atłaskiem, łączy się konstrukcyjnie z całością deseniu.

Do herbaty, podawanej w salonie, bez nakrywania stołu, proponujemy modele ładnego garnituru. Model serwetki z potrójnym monogramem E. D. C. (15 cm × 15 cm) odrobiony jest wokoło zamiast obrębu półmereżką. Potrójne grupy mereżek przecinają się i tworzą na serwetce jakby kratę, bardzo efektowną.

Wszelkich wzorów dostarczamy na żądanie, by ułatwić Czytelniczkom naszym chwilę oczekiwania — chwilę tak nieraz obfitą w niespokojne wrażenia dla pani domu: chwilę oczekiwania na pełne powagi słowa: „Podano do stołu“...

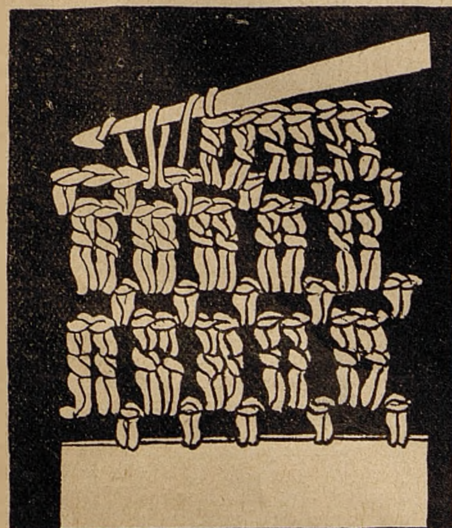
Helena Wolska



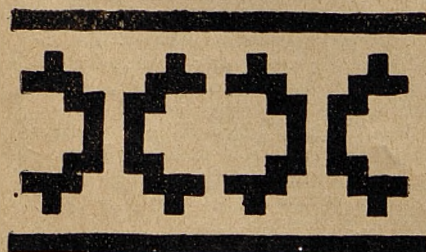
Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja ustnie albo pisemnie.



Rys. 26.



Rys. 26. **Suknia kombinowana: Crêpe de Chine z włóczką.** Suknię taką można bardzo łatwo zrobić, nie umiejąc nawet kroju i szycia. *Crêpe de Chine* kraje się według podanej formy i fastryguje bardzo wąziutko, następnie odrobić sztucznym jedwabiem (według rysunku) 3 oczka na powietrzu, 1 słupek nienawijany, następny rząd, 2 słupki dwa razy nawijane w każdą dziurkę poprzedniego rzędu. Do tej roboty nadaje się najlepiej włóczka Matador w motkach lub francuska w kłębkach. Bardzo pięknie wygląda zestawienie terrakoty z granatowym, granatowego z czerwonym lub popielatym, zielonego z zielonym ciemniejszym i t. d. Przy zestawianiu barw należy zwrócić uwagę, czy suknia ma być do codziennego użytku, czy strojniejsza, dla młodszej, czy starszej osoby. Polecam ją bardzo, tylko: dla szczupłych osób. — Nie wątpię, że nasze Czytelniczki mają tyle gustu i sprytu, że korzystając z tych kilku uwag, potrafią sobie zrobić sukienkę tanią a wykwintną, którą włożyć będzie mogła nawet bardzo elegancka osóbka. — Wykonała i projektowała p. Jadwiga Czerwińska — Zawodowa Szkoła Żeńska.



Rys. 27.

Rys. 27. **Wzór haftu krzyżykowego** do ozdoby dziecinnej garderoby i t. d. Wykonać go można jedno lub kilkubarwnie.



Rys. 28.

Rys. 28. **Poduszka batikowana na crêpe de Chine** z frendzlą z sztucznego jedwabiu. Tło środkowego pola żółte; kwiaty w tonach bronzowych, czerwonych i żółtych, brzeg bronzowy i ciemno-czerwony. Projektowała Irena Petzoldówna.



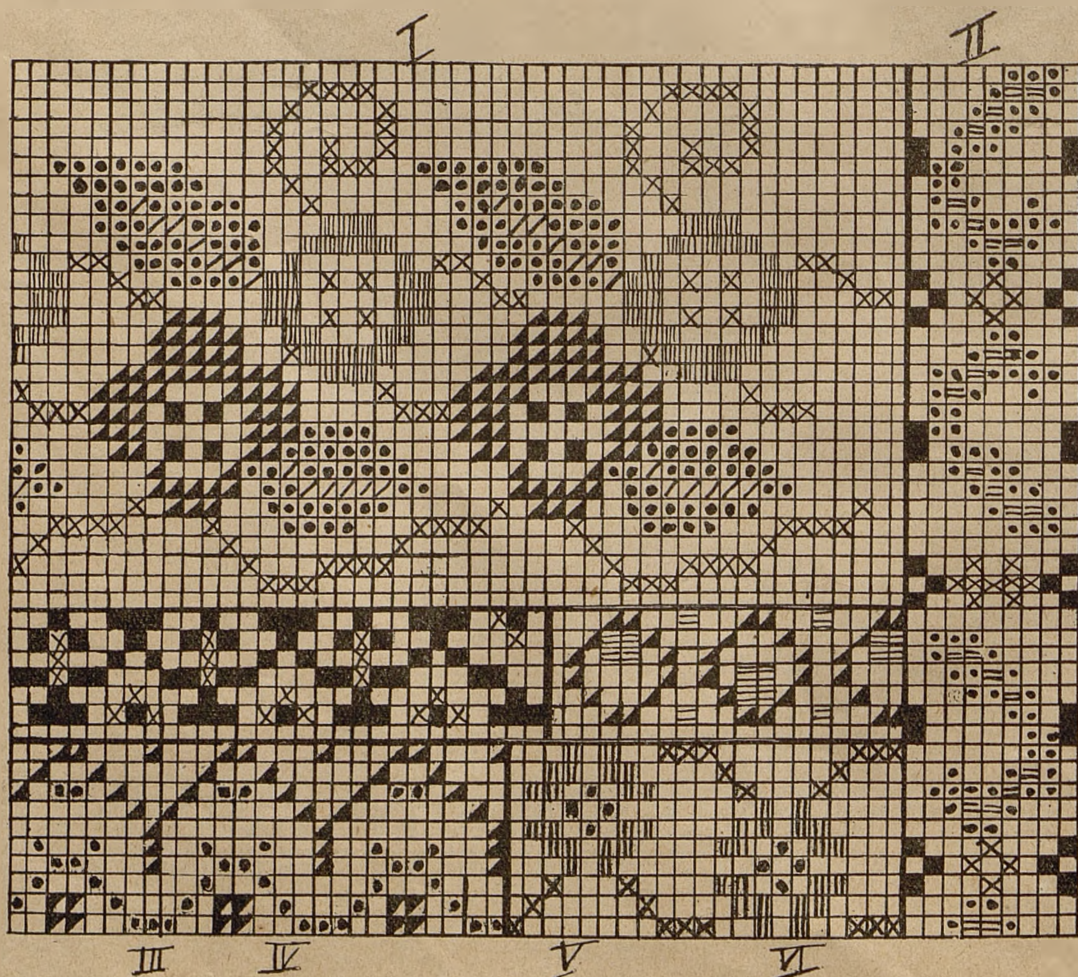
Rys. 30.

Rys. 29.

Rys. 29. **Szalik z jedwabiu „frotté“.** Bardzo modne jedwabie cieniowane gładkie i frotté dają śliczny materjał na szaliki. Szczególnie ładnie wyglądają jedwabie cieniowane, gdyż przy robocie tworzą się różne wzory. Najlepiej wygląda szydełkowanie. Szalik, przedstawiony na rycinie, jest wykonany z cieniowanego jedwabiu frotté. — Zaczynać łańcuszkiem z 32 oczek w powietrzu; na obrócenie dodać 2 oczka w powietrzu, poczem wrobić 1 ścisłe oczko w trzecie oczko w powietrzu; pominąć 1 oczko w powietrzu i znowu 1 ścisłe oczko w następne oczko w powietrzu; tak wykonać 16 ścisłych oczek. Na obrócenie robić 2 oczka w powietrzu, potem cały rząd po 1 ścisłem oczku pod oczko w p., 1 oczko w p. i t. d. aż do końca. Szalik można robić równy, albo na końcach szerszy, a w środku węższy. Jako zakończenie wrabia się frendzle nie rozcięte. — Potrzebne szydełko kościane średniej grubości i 10 dkg jedwabiu frotté.

Rys. 30. **Poduszka.** Batik z reliefem na crêpe de Chine. Można również wykonać haftem płaskim lub wypukłym. — Projektowała Adamowicz-Jaworska.





Rys. 31. **Wzory krzyżykowe i ich zastosowanie.** Wyszywanie krzyżykami dziś znowu tak modne, jak za czasów naszych babek, tylko że nietylko zdobi się niem serwety, poduszki, sakiewki, teczki, ale także suknie, bluzki, swetery, pullovery, a przedewszystkiem suknie młodych panienek i dzieci. — Podajemy niniejszem kilka wzorów stosownych do bluzek i sukien, pozostawiając wybór kolorów smakowi Czytelniczek, które je wybiorą stosownie do materjału i modelu. — Wzory można wykonać włóczką, bawełną lub jedwabiem. Można je także rozmaicie kombinować. I tak każdy z tych wzorów da się użyć podłużnie, jak uwidoczniono na rysunku, albo można także zestawiać po 2 motywy każdego wzoru poprzecznie obok siebie, przez co powstają zupełnie inne kombinacje. W ten sposób np. użyto wzoru II na pullowerze na dolnym brzegu, gdy tymczasem około wycięcia i u rękawów użyto tego samego wzoru podłużnie.

Opis wzoru na ostatniej stronie okładki:

Makatki do pokoju dziecinnego. Aplikowane z kolorowych sukienek. (Janina Petry-Przybylska).

KOSTJUM ANGIELSKI 2)

Po lewej stronie dodaje się do wolnych brzegów lamówek podszewki na kieszeń, przyszywa mocno, a następnie zestebnowuje otwarte boki. Kraje otworu umacnia się po bokach niewidzialnemi ryglami, robionemi półjedwabiem do szycia.

Krawcy najczęściej wrabiają dziurki przed zszyciem bocznych szwów. Różne rodzaje dziurek omówiono już w poprzedniej części kursu. Przypominamy więc tylko, że dziurka w wyłogu powinna być równoległa z górnym brzegiem wyłogu i oddalona od niego o 4—5 cm. Wszystkie dziurki mają być oddalone od bocznego brzegu o tyle centymetrów, ile wynosi ich średnica. Po zrobieniu dziurek należy je dobrze wyprasować.

Teraz zszywa się boczne szwy podług znaków, jakie zrobiono przy próbie. Po wyprasowaniu zakłada się dolny brzeg i przyszywa go się nieznacznemi ściegami do materji. Jeżeli materja bardzo cienka, wkłada się dołem pasek podszewki szeroki na 4—5 cm, przymocowuje go na bocznych szwach i do tego paska przyszywa założenie dolne, rys 9. Podszewkę kraje się podług tego samego kroju co żakiet, dodając na szwy. U przednich brzegów kraje się trochę węziej, ze względu na wyłogi. Natomiast pod pachą kraje się szerzej, żeby podszewka nie była za ciasna, rys. 10. W tem miejscu zakłada się przy wszywaniu fałd, rys. 11. Podszewkę przodów przyfastrygowuje się i przyszywa niewidocznemi ściegami do wyłogów i dołem. Następnie przyfastrygowuje się podszewkę do pleców, przyszywa dołem i do bocznych szwów. U szyi i ramion przyfastrygowuje się podszewkę w oddaleniu 5 cm od brzegów. Następnie zszywa się szwy na ramieniu. Przytem naddaje się plecy o $^3/_4$—1 cm do przodów, zwłaszcza w pierwszej połowie od szyi. Przy zszywaniu na maszynie trzeba uważać, żeby nie naciągać szwów.

Po wyciągnięciu fastryg prasuje się szwy, zawsze uważając, żeby ich nie wyciągać. Następnie przyfastrygowuje się przody na płócienną wkładkę wzdłuż otworu na rękawy, w oddaleniu 4—5 cm od brzegu, i przyszywa się szew na ramieniu od wnętrza do wkładki, aż do fastrygi okalającej otwór rękawa. Potem przyfastrygowuje się podszewkę przodów na szwy na ramieniu i przyszywa do niej podszewkę pleców. W rozdziałach o płaszczu podano już sposób wrabiania kieszonki do podszewki.

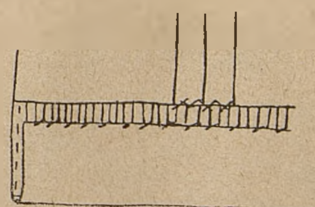
Wypracowanie kołnierza angielskiego wymaga bardzo wiele staranności. Nie można przeoczyć żadnego szczegółu naszych wskazówek, jeżeli całość ma być doskonała. Płótno na kołnierz kraje się wukos, nie dodając na szwy. Materję, tworzącą podszewkę kołnierza, kraje się także wukos, dodając tylko dołem 1—$1^1/_2$ cm na szew, rys 12.

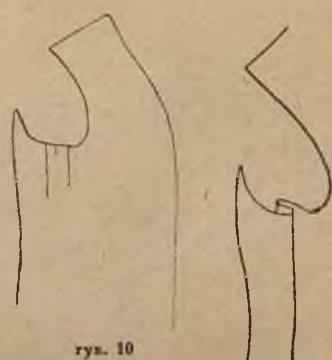
W miejscu, w którem kołnierz się wykłada, przyfastrygowuje się płótno do materji i przestebnowuje kilka razy, jak wskazuje rys. 12. Zewnętrzny brzeg kołnierza wyciąga się trochę i przestebnowuje na kraju. Część kołnierza, którą się wykłada, musi być o $1^1/_2$ cm szerszą od spodniej części.

Bardzo ważnem jest prawidłowe przyszycie kołnierza. Fastrygowanie zaczyna się od środka. Przez plecy wyciąga się dolny brzeg kołnierza, od szwu na ramieniu przyszywa go się luźno, a do kąta wyłogu gładko. Przed wszyciem dobrze jeszcze spróbować, czy wszędzie dobrze leży i nie odstaje. Po przyszyciu zaprasowuje się wyłożenie. Kto chce napewne uniknąć wyciągnięcia wyłożenia, może na niem przyszyć tasiemkę. Wyłożenie prasuje się od pierwszej dziurki aż do wyłożenia kołnierza przez suchy płatek, uważając bardzo, żeby je trochę ściągnąć. Wyłożenie kołnierza zaprasowuje się bardzo mocno, również górną część rewersów, dolną jednakowoż tylko lekko. Teraz przyfastrygowuje się materję na kołnierz, uważając, by paski lub kratki materji stosowały się do wzoru pleców, i przyszywa ją jak obrąb na lewej stronie, lub ściegiem krzyżowym. Na rewersie ściegi muszą być niewidoczne.

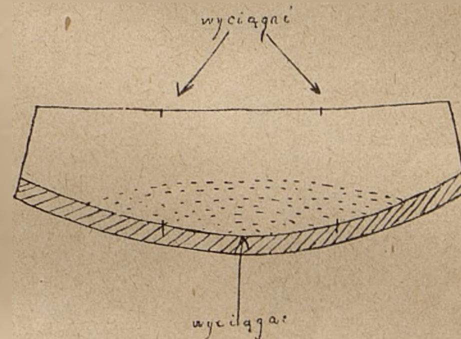
Zszywanie rękawów opisano już dokładnie. Przypominamy naddanie części przedniej w łokciu. Dołem daje się prosty kawałek podszewki, na który przyszywa się założenie. Jeżeli szyje się rękaw z rozporkiem u dołu, musi się przy krajaniu dodać do spodniej części odpowiedni kawałek, rys. 13. Wówczas zszywa się najpierw przedni szew, wyprasowuje go i przyfastrygowuje podszewkę szer. 5 cm, rys. 14, w odległości 4 cm od dolnego brzegu. Następnie zakłada się 4 cm materji u dołu na prawą stronę, zszywa brzegi z kraju z obydwu stron, rys. 15, wywraca na lewą stronę i przyszywa założenie do paska podszewki.

Gdy dół rękawa tak przygotowano, można zfastrygować tylny szew, zaczynając od dołu i góry i naddając w łokciu. Po zszyciu rozprasowuje się szew, przyczem wystającą część materji nad rozporkiem u spodniej części rękawa trzeba nadciąć, żeby się podawała do przodu pod przednią część rękawa, rys. 16. Obróciwszy rękaw na prawą stronę, składa go się dokładnie w połowę, żeby szwy były pod spodem i przyprasowuje go lekko. Podszewkę kraje się podług kroju rękawa, zszywa i przyfastrygowuje na lewą stronę rękawa tak, żeby górą wystawała 1 cm. Wzdłuż tylnego szwu przyszywa się podszewkę niewidzialnie do rękawa. Potem zakłada się podszewkę u dołu i przyszywa. Wszycie rękawów nie jest tak wielką sztuką, gdy się zna kilka ważnych punktów. W poprzednich rozdziałach podano sposób liczenia 5—6 cm od bocznego szwu do przedniego szwu rękawa.


rys. 9

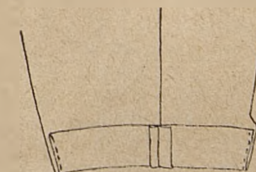

rys. 10

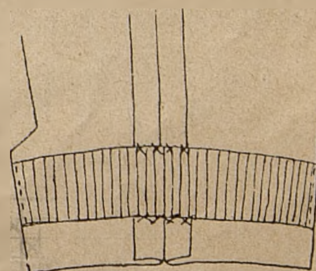
rys. 11

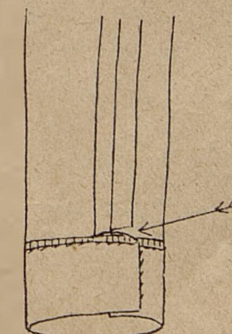


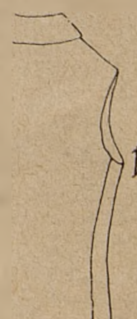
rys. 12


rys. 13


rys. 14


rys. 15


rys. 16



rys. 17


rys. 18

Na tem miejscu podamy jeszcze drugi sposób. Otwór rękawa składa się w połowie i naznacza kredą u dołu i góry, rys 17. W miejscu I. powinno się przyszyć przedni środek rękawa. Żeby materja przy wszywaniu rękawa się nie wyciągnęła, wszywa się przed przyszyciem rękawa wzdłuż brzegu górnej części otworu mocną tasiemkę. Gdy się przyfastrygowuje rękaw, naddaje go się nad ramieniem. Jeżeli rękaw byłby trochę szerszy od otworu, można ułożyć mały fałdzik pod pachą, rys. 18. Przy wszywaniu bardzo trzeba uważać, żeby szwu nie wyciągnąć, tak samo przy rozprasowywaniu na ramieniu. Pod pachą obydwa brzegi materji obrzuca się razem, dlatego trzeba brzegi te zaciąć z przodu i z tyłu. Do rozprasowanego szwu przyfastrygowuje się od prawej strony płócienną wkładkę, którą przyszywa się potem na lewej stronie do szwu. Następnie nakrywa się szew podszewką i przyszywa do niej podszewkę rękawów. *(Dok. nastąpi)*

Zina Kulczycka



KAPKA NA WÓZEK I PRZYBRANIE BUDKI

Wiosenne słońce wywabiło z mieszkań nasze najmniejsze pociechy, a matki starają się jak najpiękniej przybrać wózeczki. Opatrzyły się już falbanki i storki z kokardami u budek przy wózkach, dlatego podajemy oryginalne przybranie, jakie widuje się za granicą. Górną część otworu budki stroi część skrojona en forme i naciągnięta, a ozdobiona haftem Richelieu; do wstaweczki klockowej, odgraniczającej tę część dołem, przyszyta marszczona firaneczka, zakończona wstawką i koronką. Stosowną kapkę zdobią rogi haftu Richelieu i mereżki; podszycie blado-różowe, albo niebieskie, okala falbanka plisowana. Wzory wysyłamy na żądanie.

KOŁYSKA KOSZYKOWA DLA NIEMOWLĄT

Kołyski na biegunach już od szeregu lat wyszły z użycia, gdyż obecnie wychowuje się dzieci bez kołysania. Jako bardzo praktyczne okazały się koszyczki na wysokich nogach, które nie zmuszają piastunki do częstego schylania. Koszyczki takie można prześlicznie przybrać jedwabiem, koronką i haftem. Nasza kołyska ma budkę z marszczonego jedwabiu, brzegi ozdobione falbankami z podwójnie złożonego tiulu, a kołderka z jedwabiu takiego jak budka ubrana w podpinkę z falbanką. Dolna półeczka wysłana ładną serwetką służy do przechowania różnych drobiazgów potrzebnych przy przewijaniu.

SZYDEŁKOWANE BUCICZKI DLA NIEMOWLĄT

Dla niemowląt nie chodzących jeszcze, ale siedzących już na krzesełku, potrzebne są ciepłe papucze. Można je łatwo wyszydełkować z bawełny albo włóczki. Robi się podług formy niskie słupki z nitki białej, u góry dwa paski z nitki różowej i taki sam pasek na stopie. Sznurek z nitki różowej ściąga buciczek u góry i kończy się pomponami. Krój wysyłamy na żądanie.

CZEPEK DLA DZIECKA Z LACETKI W DWÓCH KOLORACH

Rys. 4 przedstawia czepek bardzo łatwy do wykonania. Dwa kółka robione niskiemi słupkami, lacetka w dwóch kolorach lub odcieniach, łączy się prostokątem robionym wpoprzek i zebranym trochę przed przyszyciem do kółek. Do wiązania służy wstążka.

SUKIENKA SZYDEŁKOWANA Z CIENKIEJ WŁÓCZKI ZE STOSOWNĄ CZAPECZKĄ

Bardzo praktyczną sukienkę przedstawia rys. 5 z włóczki harasowej koloru niebieskiego. Cała sukienka szydełkowana słupkami raz nawijanemi; tylko szlaki z różnobarwnych włóczek robione są niskiemi słupkami przedzielonemi 1 oczkiem w powietrzu. Rzędy szlaków można robić w kolorach stopniowanych, albo w najrozmaitszych barwach. Sznurek skręcony z wszystkich kolorów szlaku ściąga sukienkę w okolicy bioder. Stosowną czapeczkę można wyszydełkować w ten sam sposób z cienkiej włóczki, jedwabiu albo lacetki.

SUKIENKA Z RESZTEK W DWÓCH KOLORACH.

Resztki, albo kawałki starej sukni, pokrajać w paski i łuski obdziergać kolorową włóczką (rys. 6 b) lub lacetką, następnie połączyć niewidocznemi ściegami albo ściegami przez wierzch łączącemi brzegi dziergania. Rys. 6.

CZAPECZKA Z JEDWABIU DO WYSZYDEŁKOWANIA

Ładną tę czapeczkę robi się ściegiem gwiazdkowym. Robi się z oczek w powietrzu naokoło na kółku okalającem luźno główkę. Pierwszy ścieg robi się w ten sposób, że opuszcza się pierwsze 3 oczka, do następnych 4 oczek wkłada się szydełko i przewleka, a następnie przerabia wszystkich 5 oczek znajdujących się na szydełku naraz i robi 1 oczko w powietrzu. Następne ściegi wykonywa się w następujący sposób: nitkę przewleka się przez oczko powstałe przez przerobienie oczek poprzedniego ściegu; drugi raz przez tylną nitkę poprzedniego ściegu, trzeci raz przez dolne oczko poprzedniego ściegu, czwarty raz przez następne oczko, rys. 6 a, wszystkie oczka zbiera się naraz przez przewleczenie nitki i kończy ścieg jednem oczkiem w powietrzu. Tak należy szydełkować, aż do pożądanej długości czapki. Następnie odejmuje się w 2 ostatnich rzędach, a nakoniec ściąga czapeczkę podwójną nitką jedwabiu i wykończa od środka. Wyłóg robi się prawą stroną na wierzch, od dołu ku górze. Można go zakończyć pikotami z innego jedwabiu, a u góry, albo z boku, umieścić pompon.

TOWAROZNAWSTWO

Tkaniny bawełniane. Wyroby bawełniane, jako tańsze od lnianych, cieszą się większym popytem, choć są mniej trwałe. Sposób tkania jest taki sam, jak wyrobów lnianych. W stanie surowym bawełna jest koloru żółtawego, dopiero przez chemiczne wybielanie staje się śnieżno biała. Z bawełny nie wyblichowanej wyrabia się t. zw. kalikot, surówkę lub surowiec. Jest to tkanina o różnej gęstości, a trwała, jeśli nie powstała z samych odpadków. Zwykle ma w sobie gdzie niegdzie drobne bronzowe łuski, które w użyciu, zczasem, wypadają. Uboższa ludność kupuje ją na bieliznę, gdyż jest stosunkowo tania. Gęste gatunki dobre są na woreczki, potrzebne w gospodarstwie. Kalikot, prany umiejętnie, staje się zczasem bielszy, ale nigdy czysto biały.

Nazwy płócien bawełnianych są różne, zależnie od pochodzenia towaru i przyzwyczajenia danej dzielnicy. Tak istnieją nazwy jak: szyfon i szyrting, linon, perkalina, mako, batyst, mul i inne, najczęściej francuskiego i angielskiego pochodzenia. Inne nazwy pochodzą od fabryk, miast i krajów, z których niekoniecznie są sprowadzane, a więc: płótno łódzkie, żyrardowskie, krakowskie, bułgarskie i t. p.

Do tęższych tkanin należą linon i szyrting, cieńsze to szyfon, perkalina, mako, zefir, batyst. Mako, o ile jest prawdziwe, z egipskiej bawełny, od której ma nazwę, należy do najlepszych wyrobów; nazwę tę jednak nadają także innym przedniejszym gatunkom. Prawdziwe mako jest miękkie, bez apretury.

Z bawełny wyrabia się również ryps, tkanina o osnowie z cieńszego przędziwa, a grubego poprzecznego. Ryps bywa używany na przody do koszul męskich i na miękkie kołnierzyki. Farbowany na różne kolory, sprzedawany bywa pod nazwą płótna angielskiego lub płótna jedwabnego na suknie i kostjumy. Panama na sportowe koszule tkana w ten sposób, że 2 nitki równoległe, podłużne, są przetkane dwiema nitkami równoległemi, poprzecznemi. Pika posiada podłużne prążki, przedzielone rowkami. Im gęściej tkane prążki, a przędziwo im cieńsze, tem pika przedniejsza. Poślednie gatunki, rzadko tkane, są wiotkie, albo naśladują tęgość lepszej piki silną apreturą, która przy tarciu znika.

Niektóre tkaniny mają silny połysk, który nie ustępuje także po praniu; są to materje z nici „merceryzowanych“, t. j. doprowadzanych do połysku sposobem, który wynalazł Anglik, Mercer. Należą do nich różne dymki i adamaszki, batyst jedwabny, niektóre rypsy i panamy, a także satyna, klot, satyneta i fulardyna, tkaniny o wiązaniu atłasowem. Im gęściej tkane, tem połysk silniejszy i trwalszy. Dobre gatunki są sztywne bez apretury. Apretowane mają tępy połysk, a po wypraniu są wiotkie i matowe.

Opal to tkanina przejrzysta o szczególnej, elastycznej sztywności, która nie ustępuje po praniu. Używa się go na wykwintną bieliznę damską, na firanki, zazdrostki, kołnierzyki, bluzki i delikatne roboty ręczne. Trzymany pod światło powinien wykazać bardzo równe tkanie.

Markizeta, w niektórych dzielnicach Polski także woalem zwana, a używana na suknie, firanki i przybrania, powinna mieć nić kręconą i równej grubości. Im mniej nitka kręcona, tem więcej zbiega się w praniu, a markizeta staje się „mętna“ i mszysta. Markizeta w dobrym gatunku powinna być pod światło równa, a brzeg mieć szeroki, mocny i gęsty.

Płótno angielskie, zefir, batyst, opal, wszystkie rodzaje satyny, markizety, dymki i adamaszki na obrusy i podszewki są wyrabiane w różnych kolorach, a niektóre z tych tkanin we wzory. Zachodzi pewna różnica między tkaninami, do

których nici farbowano — te mogą być tkane tylko jednolicie, w pasy lub kraty — a tkaninami drukowanemi, na których wybija się wzory. Utrzymuje się zdanie, że pierwsze są trwalsze. Istnieje także sposób, przy którym z tkaniny farbowanej jednolicie usuwa się według wzoru farbę na drodze chemicznej. W tych miejscach, po dłuższem używaniu, tworzą się dziury, gdyż ten proceder nadweręża włókno. Można to często obserwować przy materjach w białe grochy.

Perkale — to tkaniny o wiązaniu płóciennem, drukowane w różne wzory. Lepszy gatunek, naśladujący woal (zwany na Zachodzie muślinem), nazywa się woaliną.

Krepony są tkane w ten sposób, że niektóre nitki są krótsze, a niektóre dłuższe, przez co powstają symetryczne nierówności. Im drobniej i gęściej tkane, tem lepsze, chyba, że chodzi o krepon przejrzysty. Wtedy dobroć gatunku zależy od nitki mniej lub więcej kręconej.

Marocain bawełniany ma nić poprzeczną grubszą, podobnie jak ryps, ale nierównej długości, przez co jest lekko marszczony. Rzadszy należy do gorszych.

Éponge, czyli frotté na suknie, kostjumy, płaszcze kąpielowe i ręczniki — to materjał o małych kluczkach lub węzełkach. Gęste a miękkie są najlepsze.

Z bawełny tkanej są materje na wsypy czyli inlety do pierza. Istnieją żółte, różowe, czerwone i niebieskie w różnych odcieniach.

Lichsze gatunki są grube, o grubej nitce, i rzadkie. Najdroższe gatunki mają wiązanie krepowe. Przy wyborze wsypu nie należy oszczędzać, gdyż gorsze gatunki przepuszczają pierze, są ciężkie i często nietrwale farbowane. Na tak zwane piernaty (na posłanie) bierze się zwykle grubszy, gęsty gatunek w pasy, tkany jak dymki keperowe. Podobny jest materjał na materace, na które wyrabia się także adamaszki w przepięknych wzorach i gatunkach. Ponieważ włosień łatwo przekłuwa tkaninę, należy wybierać tylko najlepsze gatunki, gdyż woskowanie przy rzadkiej tkaninie niedostatecznie uszczelnia pory.

Barchany wyrabia się także z bawełny. Tak zwana baja, w gorszym gatunku, jest kremowa, z nie blichowanej bawełny i miewa tu i ówdzie ciemne łuseczki. Lepsze gatunki są gęste, puszyste, cienkie i grubsze, a najgrubszych używa się na koce do przykrycia. Dobry gatunek poznaje się po pięknym jednostajnym kolorze, gęstości, puszystości i miękkości. Gorsza baja, z apreturą, jest twarda i mnie się łatwo. Barchan, o wiązaniu płóciennem, z niskim puszkiem i jednakowy na obie strony, jest tem lepszy, im mniej znać wiązanie. Barchan, zwany flanelą albo flaneletą, ma wiązanie keperowe i niski gęsty puszek. Prawdziwa flanela jest wełniana; bawełniane flanele są tylko jej imitacją. Dlatego powinno się wyraźnie żądać flaneli wełnianej, zwanej także francuską, jeśli nie chcemy z nieświadomości kupić bawełnianej, która prędzej się brucze i mszy. Trzeci rodzaj barchanu ma prawą stronę gładką o wiązaniu atłasowem albo keperowem, spód puszysty. Gdy prawa strona jest gęsta, gatunek jest dobry. Istnieje także barchan z połyskiem, który jednak znika po praniu.

Barchan pikowany — to tkanina o wiązaniu płóciennem, ale tak tkana, że prawa strona bez puszku ma rowki, z jakich powstają różne

wzory, jak czworoboki, trójkąty, paski, wzory kwiatowe, albo ornamenty. Używają ich na bieliznę i kołderki oraz ubranie wierzchnie dla niemowląt. Obecnie mniej używana jak dawniej. Dobry gatunek poznaje się po gęstości tkaniny.

Trwałość i dobry gatunek wszystkich tkanin można także poznać przy próbach przerwania nitki. Jeśli nitka, tak podłużna jak poprzeczna, jest mocna, tkanina jest trwała. Nitki słabe w obydwu kierunkach oznaczają lichy gatunek. Nitka słaba w jednym kierunku przepowiada słaby opór materji w tym właśnie kierunku. Przy tej próbie trzeba — rzecz jasna — uwzględnić rodzaj materji, a więc — przędziwo grubego płótna będzie mocniejsze od przędziwa batystu, nitka poprzeczna rypsu musi być grubszą i przez to mocniejszą od podłużnej i t. d. Można więc próbę rwania nitki stosować tylko przy porównywaniu materjałów jednego rodzaju.

Jeśli nie mamy szczególnego zamiłowania, albo przyzwyczajenia, do wyrobów lnianych lub bawełnianych i jesteśmy w wątpliwości co do wyboru, powinniśmy się kierować następującemi ogólnemi zasadami: tkaniny lniane na bieliznę pościelową i poszwy; lniane adamaszki, płótna i batysty na wykwintną bieliznę stołową, lniane ręczniki i takież chusteczki począwszy od tęższych męskich, do pajęczych damskich. Na ścierki do szkieł i okien najlepsze jest również lniane płótno, bo nie mszy się tak, jak bawełna.

Półlniane tkaniny nadają się na skromniejsze obrusy, ręczniki do rąk i do naczynia i na tęższą bieliznę męską.

PRAKTYCZNA KUCHNIA

O cytrynach. Do owoców, które zawierają witaminy w dużych ilościach, należy cytryna. Zastosowanie jej soku i skórki jest w kuchni bardzo rozmaite, ale powinno być jeszcze większe. Prawie we wszystkich potrawach kwaśnych możemy ocet zastąpić sokiem cytrynowym, a ze względu na wysoką jego wartość dla zdrowia powinniśmy liczyć się z tem, że wypadnie nieco drożej, od octu.

Soku cytrynowego nie należy gotować z potrawami, gdyż staje się wówczas gorzki i traci większą część witamin. Najlepiej więc dodać sok przed samem wydaniem.

Orzeźwiające działanie limonjady cytrynowej znane jest ogólnie zdrowym i chorym gorączkującym. Gasi ona pragnienie, uspokaja nerwy i oddaje nieraz dobre usługi przy bezsenności. Gorąca limonjada zalecana bywa przy zaziębieniach, chorobach przewodu pokarmowego i reumatyzmie. Chorym, obserwującym dietę, można dodawać trochę soku cytrynowego do kleików; stają się przez to ostrzejsze i pobudzają apetyt.

Sok cytrynowy dodany do wody do ust wybiela zęby i dezynfekuje jamę ustną.

W kosmetyce sok cytrynowy ma również szerokie zastosowanie. Wygładza skórę, ściąga pory, przy dłuższem zaś używaniu usuwa opaleniznę, a nawet piegi i plamy wątrobiane wyjaśnia. Skóra staje się elastyczną, wskutek czego, zczasem wygładzają się zmarszczki.

Znane jest dobre działanie soku cytrynowego przy pielęgnowaniu rąk i paznokci. Przy oparzeniach polecają kłaść plasterki cytryny, które chłodzą i koją ból. Skuteczność kuracji cytrynowej przy otyłości znana powszechnie.

Sok cytrynowy, wtarty we włosy po umyciu, odtłuszcza je, nie wysuszając, i nadaje miękkość.

Muchy i komary unikają osób, natartych sokiem cytrynowym.

Usuwanie różnych plam zapomocą soku cytrynowego jest tak znane, że nie potrzebujemy wymieniać wszystkich przypadków. Przypomniemy tylko, że stare plamy z atramentu i rdzy dobrze jest zwilżać sokiem i posypywać solą, a następnie wystawić na działanie promieni słonecznych. Powtarzać aż do skutku.

Przechowywanie cytryn. Na wsi i na prowincji trzeba się zaopatrywać w pewien zapas cytryn, gdyż niezawsze można je dostać. Najlepiej przechowywać je przewiązane nitką, albo nawleczone i powieszone wolno w ciemnem i chłodnem miejscu. Przekrojoną cytrynę należy kłaść stroną przeciętą na talerzyk.

Pieczone cytryny. Przez pieczenie cytryn wytwarza się w nich organiczny kwas salicylowy tak pomocny przy reumatyzmie, zaziębieniu i gorączce. Cytryny należy piec w piecu niezbyt gorącym, żeby się nie przypaliły lub nie popękały. Polecają jadać je bez żadnego dodatku, 2 lub 3 dziennie.

Sok cytrynowy można konserwować. Najlepszy jest sposób, przy którym soku się nie gotuje i przez to zachowuje witaminy. W tym celu należy wycisnąć sok, przecedzić i zasypać taką ilością cukru, ile przyjmie. Przeciętnie liczy się 1 kg cukru na 12 cytryn. Przechować w dobrze zamkniętych butelkach, albo słoikach.

Mleko, albo śmietanka z cytryną. Jak wiadomo, z mleka tworzy się w żołądku ser. Jeśli pijemy mleko dużemi łykami, płatki sera będą tak duże, że stają się bardzo ciężko strawne, zwłaszcza dla słabych żołądków. Żeby uczynić mleko lekko strawnem, można je pić ze sokiem cytrynowym. W tym celu należy trzepać mleko sprężynką i wpuszczać po kropelce sok, licząc 1—2 cytryn na 1 l mleka. Tak samo można przygotować śmietankę do picia. Mleko i śmietanka muszą być — rzecz jasna — surowe. Chorzy i rekonwalescenci, którzy niczego innego nie znoszą, odzyskują apetyt, żywiąc się takiem mlekiem, gdyż rozbite cząstki sera są bardzo drobne i nie łączą się już w żołądku w większe płaty.

Placek cytrynowy. Kilka biszkoptów zrumienić i utłuc, następnie zwilżyć mlekiem. Dwie łyżki masła utrzeć z $^1/_8$ kg mączki cukrowej, dodawać po jednem 3 żółtka, pianę z 1 białka, skórkę z 1 cytryny i nakoniec zwilżoną mąkę z biszkoptów. Blachę wyłożyć kruchem ciastem, nałożyć na nie powyższą masę i upiec na rumiano. Z pozostałych 2 białek ubić tęgą pianę z $^1/_8$ kg cukru, wylać na upieczony placek i zapiec w rurze.

Ciasteczka cytrynowe. Ubić 4 całe jaja z $^1/_4$ kg cukru do białości, następnie dodawać po trochę $^1/_8$ kg mąki kartoflanej i $^1/_8$ kg mąki pszennej oraz skórkę i sok z 1 cytryny. Ciasto powinno się ucierać przez $^1/_2$ godziny. Na wysmarowaną blachę kłaść łyżeczką małe kulki, a gdy postoją w chłodnem miejscu przez godzinę, piec w niezbyt ciepłym piecu. Zamiast soku i skórki z cytryny można także dać sok i skórkę z pomarańczy, albo utłuczonego anyżku.

Krem cytrynowy. Trzy cytryny otrzeć o 24 dkg cukru, następnie utłuc ten cukier i utrzeć z 6 żółtkami do białości. Wycisnąć sok z 3 cytryn, dodawać stopniowo do jaj i ubijać na kuchni, ale nie pozwolić zakipieć, tylko przedtem zdjąć z ognia i ubijać dalej, aż krem będzie letni. Wtedy dodać tęgo ubitą pianę z 6 białek, wymieszać ostrożnie i wyłożyć do salaterki. Przybrać biszkoptami, makaronikami i osączonemi konfiturami. Gdy dodamy żelatyny, możemy krem zastudzić w formie.

Zużytkowanie resztek szynki. Po świętach Wielkanocnych zostaje

zwykle dość szynki, którą można zużytkować i podać w urozmaiconych daniach.

Ryż z przefasowaną szynką. Ugotować ryż, ułożyć z niego wianek, przybrać galaretą i grzybkami. Pół kilo szynki zemleć na maszynie i utrzeć z ¼ kg masła, przetrzeć przez sito, dodać trochę galarety i śmietany. Napełnić tą masą wianek z ryżu i postawić w zimnem miejscu. Podać z ostrym sosem.

Budyń z szynki. Utrzeć 15 dkg masła, dodać 4 jaja, 30 dkg ugotowanych i tartych kartofli, 30 dkg zmielonej szynki, soli i pieprzu, wymieszać dokładnie i napełnić formę wysmarowaną masłem i wysypaną bułeczką. Piec przez ½ godziny. Zamiast masła można dodać smalcu.

Krokiety z szynką. Usmażyć naleśniki i napełnić następującą masą: ¼ kg zmielonej szynki, namoczoną i wyciśniętą bułkę, drobno pokrajaną cebulę i pietruszkę usmażyć na maśle. Następnie dodać 2 jaja i trochę śmietany. Zwinięte naleśniki ułożyć w ślimaczki, maczać w jajku i bułeczce i usmażyć na kolor rumiany.

Majonez. 3 żółtka utrzeć w małej miseczce, z szklanką oliwy prowanckiej, następnie dodać soli, białego pieprzu, soku z cytryny, 2 łyżki octu winnego i 4 łyżki galarety z nóżek, rozpuszczonej na ogniu. Dobrze wymieszać. Smaczny i wydatne.

Bowle z ananasem. Ananas, pokrajany w cienkie plasterki, namoczyć na kilka godzin naprzód w szklance rumu z dodatkiem takiej ilości cukru, jakiej potrzeba do bowle, licząc 4 łyżki na flaszkę wina. Naczynie mocno przykryć a na 2 godziny przed wydaniem wlać połowę wina, które ma być białe; najlepiej reńskie. Przed wydaniem wlać resztę wina, butelkę szampana, a wody sodowej wedle smaku i celu: dla pań więcej, dla panów mniej. Bowle powinna stać na lodzie, zawsze dobrze przykryta.

Żeby suflety nie opadały, można użyć dwóch sposobów. Przy pierwszym prędszym należy ubić pianę z białek w dość wysokim kamiennym garnku razem z cukrem, a potem postawić garnek na gorącej blasze i dalej ubijać, aż się piana zaparzy. Następnie dodać marmelady, świeżych owoców, przetartych przez sito, lub innego smaku i ubijać przez chwilę na ogniu, a potem dać na wysmarowany półmisek. Przy drugim sposobie ubijać białka bez cukru, osobno z przeznaczonego cukru zrobić gęsty syrop, rozprowadzić w nim marmeladę względnie inny dodatek i tym gorącym syropem zalać białka, trzepiąc wciąż, aż białka się dobrze zaparzą. Taki suflet nie potrzebuje się długo piec, tylko lekko zrumienić.

Do dzisiejszego numeru (względnie: do części nakładu dzisiejszego numeru) załączamy trójbarwny prospekt z przepisami na szereg smakołyków wielkanocnych. Przepisy Dra Oetkera, sławne od dziesiątek lat na zachodzie Europy, obecnie znajdują także w Polsce coraz szersze zastosowanie. Niedawno temu preparaty Dra Oetkera nagrodzono na Wystawie Higjeniczno-Spożywczej we Lwowie złotym medalem. Pieczone według wskazówek Dra Oetkera mazurki, baby, placki i torty udać się muszą, są przytem smaczne, zdrowe i — tanie. Słusznie wskazuje prospekt na to, że można być oszczędnym, a mimo to nie odmawiać sobie w domu tego, co uprzyjemnia życie.

Kto dzisiejszego prospektu nie otrzymał, niechaj zwróci się po bezpłatne dostarczenie wprost pod adresem: Dr A. Oetker, Oliva; stamtąd otrzymać można również bezpłatnie książeczkę z przepisami.

Budyń z grzybów. 10 dużych grzybów umyć i ugotować. Dwie bułki namoczyć w mleku, wycisnąć mocno, zemleć na maszynce, razem z grzybami. Drobno pokrajaną cebulkę usmażyć na maśle, zmieszać z masą, dodać 2 tarte, ugotowane kartofle, 3 żółtka, soli i pieprzu i dobrze wymieszać. Dodać piany z 3 białek i włożyć do formy, wysmarowanej masłem i wysypanej bułką. Piec albo gotować w parze, przez godzinę. Podać z serem, zrobionym na smaku grzybowym i zaprawionym śmietaną.

Jaja nadziewane. Pięć jaj ugotować na twardo, przekroić wzdłuż, wyjąć żółtka, przetrzeć przez sito. Dodać bułkę namoczoną w mleku wyciśniętą i przetartą, 2 łyżki masła, 1 całe jaje i 4 sardelki drobno posiekane. Posolić i popieprzyć do smaku. Połówki jaj wypełnić tą masą, której resztę dać na dno małego półmiska, ułożyć na nim jaja, polać masłem, posypać tartą bułką i zapiec w rurze. Można podać z kwaśną śmietaną.

Szczupak w sosie majonezowym. Oddzielić mięso szczupaka od ości, pokrajać w poprzeczne kawałki na 2 palce szerokie, posolić, popieprzyć i dusić z masłem, pokrajaną cebulą, sokiem cytrynowym i — wedle możności — kieliszkiem białego wina. Po wystygnięciu włożyć na kilka godzin do octu z oliwą, następnie zalać majonezem z 3 żółtek, szklanki oliwy, 2 łyżek octu, soku z cytryny, z solą i pieprzem. W ten sposób można także zużytkować resztki gotowanej ryby.

Jaja w majonezie. Ugotować jaja na twardo, przepołowić, ułożyć na półmisku i zalać sosem majonezowym.

„Buljon" postny. Kawałek kapusty włoskiej, 2 małe cebule, seler z nacią, 2 marchewki, kalarepę oczyścić, opłókać i drobno pokrajać. Kilka łyżek masła stopić, wsypać jarzynki i smażyć, aż się zrumienią. Następnie dodać ¼ l grochu i garść zielonej pietruszki, zalać 2 litrami wody, posolić i gotować powoli, aż groch zmięknie. Podczas gotowania szumować. Odstawić na bok, a gdy jarzynki osiądą na dnie, ostrożnie przecedzić buljon i użyć, jak rosół z mięsa.

Zupa „wiosenna". Gdy pierwsze zioła wypuszczają młode pędy, zbierają je na Zachodzie i gotują z nich smaczną, zdrową i czyszczącą krew zupę. Sposób przyrządzenia: listki szczawiu, stokrótek, drzewienia, pokrzywy i „ślepej babki" posiekać drobno i dusić z masłem. Osobno zrobić zaprażkę z łyżki masła i 2 łyżek mąki, rozprowadzić 1 l wody, dodać dynstowane zioła, zagotować razem, posolić i zaprawić śmietaną. Podać z grzankami.

Baranina czyli skopowina na sposób angielski. W marcu jest baranina najsmaczniejsza. W Anglji pieką ją przeważnie na rożnie, a w gospodarstwach, gdzie tego sposobu nie praktykują, w szerokiej brytwannie. Czomber ułożyć w brytwannie, polać tłuszczem z pieczeni, posolić, dodać listek bobkowy i cebulę, pokryć mocnym papierem i piec godzinę w piecu, albo w rurze, ciągle ją polewając. Następnie należy usunąć papier, czomber zrumienić, wyjąć i pokrajać. Przyrumieniony sos rozprowadzić mocnym buljonem i polać nim pokrajany czomber. Podać z jakąś sałatą.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich; w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i innych; przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 20 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

J. W. Kalinowski w Warszawie. — Zainteresowanie Pańskie dla prac artysty malarza Jana Gąsienicy-Szostaka jest w całej pełni uzasadnione. Jest on obecnie jedynym przedstawicielem malarstwa na szkle w Polsce, a prace jego, tak w kraju, jak za granicą, budzą ogólny zachwyt. Radzimy porozumieć się z nim listownie. Adres: Zakopane, Kościeliska, 29.

Prenumeratorka z prowincji. — 1. Zapewniamy Panią, że ucięcie włosów nie jest konieczne do uzyskania nowoczesnej sylwetki. Niezbędną natomiast jest smukłość i giętkość postaci. Są różne fryzury naśladujące krótkie włosy, ale można je upiąć i w węzeł. — 2. Twarz radzimy myć jajem, które równie dokładnie, jak mydło, usuwa wszelką nieczystość, a nie drażni skóry. Woda powinna być przegotowana; radzimy dodawać do niej wodę kolońską, albo jakiś dobry ocet toaletowy. — 3. Rozszerzone pory usunie Radiolux. — 4. Załączamy żądaną receptę, służącą do odtłuszczenia skóry.

Krem dla odtłuszczenia cery: tynktury benzoesowej 1 g, boraksu sproszkowanego 2 g, lanoliny bezwodnej 10 g, olejku z migdałów słodkich 30 g, wody z kwiatów pomarańczy 30 g, gumy adragante 0·50 g, łojku 0·50 g.

Stała Czytelniczka. — Serweta na stół i poduszka w stołowym pokoju mogą być ze sukna haftowane jedwabiem, natomiast ścieżka na kredens jest stosowniejsza z materjału do prania, np. z szarego płótna, kongreski i t. d. Jeśli Pani chce dopiero zakupić materjał na serwetę, radzilibyśmy wybrać zamiast sukna, ryps, panamę, albo inny materjał wełniany, przeznaczony specjalnie na taki cel. Najpraktyczniejsze, a przy tem piękne, są serwety z grubego szarego płótna domowego, ozdobione bogatym haftem, albo mereżkami. Jeśli stół jest piękny, serweta taka pokrywa tylko jego płytę, której brzegi wystają o jakie 2 cm. Lambrekiny w pokoju sypialnym mogą być innego koloru i z innego materjału, aniżeli nakrycia. Do białych nakryć, o których Pani wspomina, możnaby dobrać lambrekiny wzorzyste lub jednostajne, np. żółte, blado-zielone, pastelowe, różowe, niebieskie, lila, zależnie od pokrycia mebli i koloru ścian.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki — Lwów. — Odpow. redaktor: A. W. Bednarski. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, ul. Chorążczyzna 27
Telefon administracji: 4—32. Z drukarni Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich pod zarządem A. Wierzbickiego Telefon redakcji: 48—34.



Wiernymi przyjaciółmi

pani domu

są wyroby Oetkera,

znane i cenione powszechnie od lat wielu.

Są pierwszorzędne i tanie, a nigdy nie zawodzą, stąd też są wysoko cenione w każdej zwykłej czy wykwintnej kuchni. Zastosować należy je jaknajczęściej, gdy chodzi o to, aby uprzyjemnić nieco życie. — Mnostwo zupełnie nowych rad i wskazówek co do pieczenia placków, tortów i ciastek wszelkiego rodzaju, oraz sporządzenia budyni i galaretek zawiera

nowa książeczka Oetkera z kolorowemi ilustracjami wydanie F.
Do nabycia w składach za kilka groszy.

W książeczce znajdują się także bliższe szczegóły o znakomitym aparacie do pieczenia „Podziw kuchni", zapomocą którego na małym płomieniu gazowym można piec, smażyć i gotować. W razie wyczerpania książeczki, prosimy zgłosić się z dołączeniem znaczków wprost do

Dra. A. Oetkera, Oliwa.



1. Wieniec frankfurcki 3. Budyń czekoladowy Gala | 2. Placek marmurowy 4. Ambrozja 5. Budyń waniljowy

574

Tuja usuwa piegi, plamy, zażółcenia. Na każdej etykiecie Tuji zamieszczony rysunek Jaskółka w locie, bez Jaskółki falsyfikat, na co zwraca się uwagę.
Eos szybko powstrzymuje wypadanie włosów, przyśpiesza porost, usuwa łupież, zapobiega siwiznie.
Maski magnetyczne usuwają zmarszczki.
Otello płyn usuwa wągry, nadmiar tłuszczu oraz zwęża rozszerzone pory.
Mleczko Alpejskie udelikatnia i wybiela cerę.

Centrala główna sprzedaży:

Warszawa KLIMECKI Niecała 5

Żądającym na prowincję, wysyłka za zaliczeniem.



KAWA MEINLA

518

CANFIELD POTNIKI (Schutzblätter) TRYKOTOWE



bez szwu, bezwonne impregnowane, najlepszy środek ochronny dla każdej sukni. **Specjalność: Potniki batystowe.** Snowyte-Batyst. Snowyte jedwab z bat. Snowyte jedwab podwójny. Potniki Hicksa Potniki Aerette wszystkie zaopatrzone marką „Canfield"

Canfield Rubber Co., w Hamburgu
Hohe Bleichen 31/32 Brandenburgshaus
Fabryka: Bridgeport Con. U S. A.
— Filje: Londyn, Paryż itp. —

534

Tajemnica odmładzania



polega na stosowaniu epokowego wynalazku, jakim jest **krem odmładzający Radium-Lenoir-72.** Stosowany przez Panie bez różnicy wieku sprawia, że cera nabiera młodzieńczej świeżości, przyczem wszystkie braki, jak: piegi, zmarszczki, wągry i wyrzuty giną niepostrzeżenie po kilku dniach. Żądać wyraźnie marki **Radium-Lenoir-72:** KREM — PUDER — MYDŁO — OTRĄBKI. Do nabycia w składach aptecznych i perfumerjach całej Polski. Paniom, które nadeślą swój adres do działu kosmetycznego biura **„Promień"**, Warszawa, Widok 19, powołując się na „Świat Kobiecy", wysyłamy za zaliczeniem zł 7·— komplet powyższych gwarantowanych środków kosmetycznych, zawierający: krem odmładzający Radium-Lenoir-72; mydło do mycia twarzy, cudownie wybielające i udelikatniające cerę; otrąbki, niezbędne przy wągrach i tłustości naskórka, oraz 1 pudełko znakomitego pudru higjenicznego (kolor do wyboru), który wraz z kremem nadaje twarzy najidealniejszy mat, nie dający się pod tym względem zastąpić przez żaden inny kosmetyk. Dołączamy dokładny sposób użycia. Większy komplet zł 9·50.

507

Założona w r. 1898 **Założona w r. 1898**

KRAJOWA WYTWÓRNIA
FORTEPIANÓW, PIANIN I HARMONJUM
poruszana elektrycznemi motorami

MICHAŁ SZKIELSKI

LWÓW — UL. OSSOLIŃSKICH, L. 10



397-7-6

NAJWIĘKSZY WYBÓR POŃCZOCH

TYLKO W MAGAZYNIE

KOLPANA Lwów, ul. Piekarska l. 1 b — Tel. 28-87

573-4

IDEALNA PASTA DO ZĘBÓW

KREM PERŁOWY

IHNATOWICZ — LWÓW

522

Ziółka odtłuszczające i przeczyszczające **„FRANGULIN"** usuwają nadmierną otyłość. Leczą obstrukcję, reumatyzm, artretyzm, gicht i inne choroby, powstałe na tle złej przemiany materji, jakoteż choroby wątroby i nerek. — Czyszczą krew. Rozpuszczają kwas moczowy, piasek i kamienie żółciowe. Cena pudełka zł. 4·35, ½ zł. 2·50, opł. poczt. 80 gr.

Główny skład:

APTEKA POD Św. ANNĄ

Lwów, ul. Janowska, 52 511



Do strojnej toalety tylko eleganckie **obuwie**

„ERIKA"

LWÓW
KILIŃSKIEGO 1
naprzeciw kawiarni Wiedeńskiej

564

Kierowniczka pracowni gorsetów

„MAŁGORZATA"

Lwów, ul. Batorego l. 34

POWRÓCIŁA Z PARYŻA

579



